

GŁOS POLONII



Pismo założone i redagowane przez PSK im. J.Bema na Węgrzech
Rok XI (XXVIII) Nr 21 (48) Kwiecień 1997 r.

DODATEK POLONII WĘGERSKIEJ

Wiosna Ludów

Dzień 15 marca od 1927 roku to na Węgrzech Święto Narodowe - Święto Rewolucji i Walk Wyzwoleńczych. Przed 149 laty, 15 marca rozpoczęła się Rewolucja Peszteńska. Wiosna 1848 roku okazała się bardzo burzliwą zarówno w dziejach Węgier jak i Polski. Polacy po upadku Powstania Poznańskiego czynnie włączyli się w walki węgierskie. Oprócz Wielkopolan na Węgry pośpieszyli też ochotnicy z Galicji, Królestwa, Litwy, a także emigranci polscy z Europy Zachodniej. Wśród nich bohater 1831 roku spod Ostrołki, dowódca rewolucjonistów wiedeńskich, gen. Józef Bem, który kierował Armią Siedmiogrodzką, a następnie przewodził wojskom węgierskim.



„Bem Apó” stał się osobą znaną i lubianą. Walczył m.in. pod Sybin, Beszterce, Kolozsvárem i Piski. Równie wielką sławą w walkach węgierskich zdobył gen. Henryk Dembiński - uczestnik Powstania Listopadowego, żołnierz napoleoński, dowódca wojsk węgierskich. Ochotnicy, przybyli głównie z Ga-

licji utworzyli Legion Polski. Jego organizacją zajął się Józef Wysocki. Walczono pod Szolnokiem, Kál-Kapolną, Tápióbszék, Isaszeg, Vácem, Koszycami, Aradem i Temesvárem. Nie wolno zapomnieć o innych legionistach: ppłk Mniszek Władysławie Tchórznicim, por. Józefie Jagminie. Księżę płk Mieczysław Woroniecki wystawił w Legionie własnym sumptem oddział jazdy. Z Paryża nad Dunaj przyjechali polscy emigranci. W szeregi honvédów zaciągnęli się emisariusze księcia Adama Czartoryskiego, pułkownicy Władysław Zamoyski i Ludwik Bystrzonowski. Adam Mickiewicz w swojej paryskiej „La Tribune des Peuples” popierał sprawę węgierską, wzywając by walczone do ostatniej kropli krwi.

Udział naszych rodaków w węgierskiej Wiosnie Ludów upamiętniają liczne pomniki i tablice. Nie sposób je tu wszystkie wymienić. Wielu ulicom patronują Bem, Dembiński, Wysocki. W 1926 r. przy ul. Akademia 1 w Budapeszcie wmurowano tablicę z napisem: „Synowi Polski, bohaterowi Węgier, pochowanemu w Turcji”. Mieści się tu siedziba Samorządu Polskiej Mniejszości Narodowej. Od 1934 r. w Budzie stoi znany wszystkim mieszkającym na Węgrzech Polakom pomnik gen. J.Bema, autorstwa Jánoša Istóka. Od 39 lat imię gen. J.Bema nosi Polskie Stowarzyszenie Kulturalne. Nieopodal Muzeum Narodowego znajdziemy popiersie Józefa Wysockiego, a na Népligecie od 1935 roku dzieło Béli Farkasa - Pomnik ku czci Polskim Legionistom.

Bożena Bagdańska-Szadai

Walne Zebranie sprawozdawczo-wyborcze

8 marca br. odbyło się Walne Zebranie sprawozdawczo - wyborcze naszego Stowarzyszenia. Co prawda trzyletnia kadencja dotychczasowego Zarządu upływa dopiero w październiku, lecz postanowiono przyspieszyć wybory, aby nowe kierownictwo miało wystarczającą ilość czasu na przygotowanie uroczystości 40-lecia powstania „Bema”, która przypada w maju przyszłego roku.

Nie dopisała frekwencja, przybyło niespełna 70 osób. Teren reprezentowany był przez cztery ośrodki: w Székesfehérvár, Debreczyn, Győr i Tata. Zebranie, które prowadziła zasłużona działaczka polonijna pani Aldona Héjji przebiegło, w odróżnieniu od wielu poprzednich, sprawnie w pełnej powagi atmosferze. Już w słowach powitania oraz sprawozdania z działalności ustępującego kierownictwa prezes podkreślił ciężką sytuację stowarzyszenia w jakiej znalazło się w wyniku

W NUMERZE:

- Razem czy osobno?
- Własny lokal Samorządu Polskiego XI dzielnicy;
- U progu 40-lecia Stowarzyszenia;
- Inżynier-architekt znakomitym artystą-muzykiem;
- Kalejdoskop;
- Podajmy pomocną dłoń!
- Portrety działaczy polonijnych;
- Dzieje jednego uchodźcy;
- Polskie ślady na Węgrzech;
- Odnaleziono 21 fragment Panoramy Siedmiogrodzkiej;
- O kontaktach harcerzy z Polski i Węgier.

Członkowie Zarządu:

Alicja Nagy - prezes
Maria Broś - wiceprezes
Jerzy Kochanowski
- wiceprezes
Izabela Bézi - sekretarz
Jadwiga Ambrusan
Bożena Bogdańska
Imre Kárpáti
Urszula Kollar
Anna Nowotny

Skład Komisji Rewizyjnej:

Janina Gajda
Barbara Orbánné
Andrzej Wesołowski

Konrada Sutarskiego
wygłoszona na forum Organu
Przedstawicielskiego a zacy-
towane obecnie w sprawoz-
daniu: "dopóki będę na tym
stanowisku nie dopuszczę, a-
by „Bem” musiał wyprowa-
dzić się z zajmowanego loka-
lu!", którą przyjęto oklaska-
mi.

Dla wielu setek członków
los „Bema” nie jest obojętny.
Współodpowiedzialność za
jego istnienie wyczuwało się
na sali podczas dyskusji. Jak
nigdy panowała jednomyśl-
ność i troska o przyszłość tej
najstarszej organizacji polo-
nijnej na Węgrzech. Wypo-
wiedzi były rzeczowe i kon-

struktywne. Słowa krytyki również.
Działacze z Székesfehérváru wy-
razili zarzut braku ściślejszej
współpracy „centrali” z terenem.
Największy problem widzą w braku
posiadania osobowości prawnej
przez Oddziały. Ich zdaniem spr-
wę rozwiązałby stosowny zapis w
nowym Statucie, który mimo kilka-
krotnych poprawek nie odpowiada
życzeniom terenu. Kwestia nie jest
taka prosta jak widzą ją rodacy
zamieszkali w byłej stolicy Węgier,
lecz prawdą jest, że
temat ten będzie
jednym z głównych
zadań nowego kie-
rownictwa.

Walne Zebranie
przyjęło sprawoz-
danie z 2,5-letniej
działalności ustę-
pującego Zarządu i
udzieliło mu abso-
lutorium. Kolej-
nym punktem były
wybory prezesa,
członków Zarządu,
Komisji Rewizyj-

nej oraz Organu Przedstawiciel-
skiego.

Spośród sześciu kandydatów
zgłoszonych na stanowisko preza-
sa, czworo wycofało się z powodu
obowiązków związanych z pracą
zawodową. W końcu głosowano na
dwie, znane i cenione, długoletnie
aktywistki Stowarzyszenia panie:
Alicja Nagy i Maria Broś.

(Listę członków Organu Przed-
stawicielskiego podamy w następ-
nym numerze)

J.K.

Telefoniczna korespondencja dla TV POLONIA

„- Wystawiony w 1934 roku po-
mnik gen. Józefa Bema stał się dla
Węgrów i tutejszej Polonii symbo-
lem wolności i demokracji, symbo-
lem łączącym oba nasze narody. 15
marca, w dniu Święta Narodowego
Węgier - rocznicy wybuchu Wiosny
Ludów zbierają się tu tłumy miesz-
kańców.



W okresie komunizmu święto
zniesiono, a władze wręcz zabra-
niały demonstrowania sympatii z
narodowowyzwoleńczą ideą Bema,
Kossutha i Petőfięgo. Na próżno.
Pomnik naszego rodaka stał się
miejszem dającym początek procesowi
uwiecznionego zwycięstwem demo-
kracji. To właśnie tu wiecem studen-
tów rozpoczęła się Węgierska Rewo-
lucja '56 roku.

Od chwili zmiany systemu pomnik
dwa razy w roku - 15 marca i 23
października jest miejscem uroczys-
tych ceremonii składania wieńców i
kwiatów. Na stałe trafil do programu
dyplomatycznego protokołu. Pod-
czas oficjalnych wizyt polskich dele-
gacji, oprócz Grobu Nieznanego
Żołnierza przy Placu Bohaterów,
wieńiec składany jest także tutaj.
Złożyli go prezydenci: J. Wałęsa i
A. Kwaśniewski, premierzy T. Mazo-
wiecki, H. Suchocka, J. Oleksy i
Wł. Cimoszewicz. Marszałek Senatu
A. Struzik.

Nasze Stowarzyszenie w połowie
laty 80-tych wprowadziło zwyczaj
czczenia pamięci wielkiego rodaka
w dniu jego urodzin, tj. 14 marca.
Tradycja przyjęła się i od kilku lat
robinimy to wspólnie z polskimi sa-
morządami i Stowarzyszeniem Św.
Wojciecha. W uroczystościach tych
biorą udział również przedstawicie-
le polskiej Ambasady."

Jerzy Kochanowski

zmienionych warunków polityki
narodowościowej Węgier.

Państwo wycofało się z bezpo-
średniej dotacji wszelkich organi-
zacji kulturalnych opartych na
oddolnej inicjatywie społecznej,
nawet tych posiadających bogatą
tradycję i zasługi.

W zamyśle pracodawcy rolę tą
winny przejąć różnego rodzaju
fundacje oraz samorządy mniej-
szościowców. Zdobywanie środków
na działalność kulturalną to jedna



sprawa, inną nie mniej ważną, jest
stworzenie warunków na jej pro-
wadzenie. W naszym przypadku
niejasnym stał się np. problem fi-
nansowania kosztów utrzymania
lokalu, którego właściciel Sa-
morząd Miejski V dzielnicy za-
mierza drastycznie je podnieść.

Temat ten był poruszany na wielu
szczeblach, ostatnio zaś, podczas
rozmów Prezydentów Polski i Wę-
gier. Ostatecznej decyzji brak.
Optymizmem napawa nieco dekla-
racja przewodniczącego OSM dr

Razem czy osobno?

Jak wiadomo finansowanie wydawania Głosu Polonii napotyka od dłuższego czasu na ogromne trudności. Już w ubiegłym roku nasz wniosek konkursowy do stowarzyszonej Fundacji o przyznanie skromnych środków, został odrzucony. Komisja przyjęła regułę, że tylko jeden tytuł danej mniejszości może otrzymać dotację. Można powiedzieć, że nie ma sprawy, przecież i tak ukazały się planowane cztery numery Głosu, z których trzy sfinansowały Samorządy. (Jeden wydany został dzięki pomocy Wspólnoty Polskiej). Trzeba jednak stwierdzić, iż było to wynikiem wielu zachodów i wystąpień - z jednej strony, nie mówiąc o konieczności oszczędnego wydatkowania i przegrupowań budżetowych - z drugiej.



Marszałek Senatu RP, Adam Struzik
stałym czytelnikiem „Głosu Polonii”

Na początku br. sytuacja z fundacją powtórzyła się, choć teraz wcale nas nie zaskoczyła.

Rozwiązanie problemu od dawna widzieliśmy w połączeniu dwóch polonijnych pism: samo-

ządowego „Magazynu” oraz Bemowskiego „Głosu”.

Stanowisko to zaakceptowane zostało również przez Organ Przedstawicielski Stowarzyszenia. Okazją na dokonanie korzystnej fuzji dawał ogłoszony konkurs na redaktora naczelnego „Magazynu”, do którego przystąpili m.in. główni twórcy „Głosu”: Alicja Nagy i niżej podpisany.

Jednocześnie z inicjatywy Samorządu utworzono 14-osobową społeczną komisję doradczą do spraw mediów polonijnych. Trudno wyobrazić sobie bardziej kompetentnego ciała fachowców od żurnalistyki słownej i pisanej, czy sztuki poligraficznej.

Pierwszym niezwykle odpowiedzialnym zadaniem komisji było wydanie opinii na temat wspomnianego konkursu.

Rozpatrując wnioski, znaczne gremium długo nie potrafiło rozstrzygnąć dylematu pomiędzy propozycją Alicji Nagy a moją, która mówiła, iż wspólne pismo winno przejąć tytuł „Głosu Polonii” posiadającego dziesięcioletnią tradycję oraz oprzeć się na bazie i zdobytych doświadczeniach zespołu redakcyjnego.

Uważałem również, że powinna utrzymać dotychczasowy charakter, poszerzony o informacje samorządowe oraz doniesienia z Polski, pisane w formie felietonu. Argumentowałem także, że moim

zadaniem dla węgierskiej Polonii wystarczające jest pismo ukazujące się co dwa miesiące.

Komisja stanęła na stanowisku, że oba periodyki są cenne i potrzebne dla naszego środowiska.

W ten sposób zrodziła się myśl a-by Głos wydawany był w ramach dotacji na pismo samorządowe. Mając to na uwadze Samorząd w tegorocznym wystąpieniu do fundacji uwzględnił wydatki z tym związane.

Salomonowce rozwiązanie przewiduje zatem, iż GP będzie odtąd ukazującym się co kwartał załącznikiem do „Magazynu”, który zmienił nazwę na „Polonia Węgierska”.

Wobec braku prawa prasowego na Węgrzech „dodatki” nie są objęte żadnymi uwarunkowaniami. Każdy wydawca robi to w różny sposób, na zasadzie zwyczajowej. Czy redagowany osobno periodyk stanowi integralną część pisma wiodącego, czy też nie, zależy jedynie od deklaracji obu stron. My, ze swej strony otwarci jesteśmy do współpracy.

Niniejszy numer Głosu posiada jeszcze tradycyjną formę, lecz jesteśmy świadomi, że następny, być może w jednej obwolucie, będzie się musiał nieco różnić. Na ile różnić, zależeć będzie od wyglądu i treści „Polonii Węgierskiej”. W każdym bądź razie Głos, także w zmniejszonej objętości, pragnie zachować swój charakter.

Miejmy nadzieję, że tak redagowane pismo w dalszym ciągu spotka się z życzliwym przyjęciem członków polonijnej rodziny.

A więc: i razem, i osobno!

Jerzy Kochanowski

Niniejszy „Głos” posiada podwójną numerację: „48” oznacza kolejny egzemplarz periodyku wydawanego przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J.Bema od 1970 roku. Obecny rok jest „XXVIII” rokiem działalności wydawniczej. Cyfry „21” i „XI” oznaczają liczbę wydanych numerów oraz kolejny rok ukazywania się pisma o aktualnym tytule, tj. „Głosu Polonii”.

Obecny numer jest pierwszym, w którym zastosowaliśmy tę nową numerację.

Redakcja

Kronika Imprez i Wydarzeń

STYCZEŃ

24. - Występ zespołu tanecznego „Dwa Bratanki” na balu zorganizowanym z okazji Światowego Spotkania Polonijnych biznesmenów w Budapeszcie. Spotkanie zorganizowało Stowarzyszenie Ochrony Interesów Gospodarczych „Polonia-Hungaria”

25. - Posiedzenie Organu Przedstawicielskiego z udziałem oddziałów terenowych Stowarzyszenia.

25-26. - Dwudniowy biwak Drużyny Harcerskiej im. gen. Józefa Bema w miejscowości Csillebérc w Górach Budańskich. 30-osobową grupę prowadził harcmistrz Endre Kondor.

LUTY

1. - Wieczorek karnawałowy w Stow., urządzony wspólnie z IV i XI dzielnicą Samorządu Polskiego.

8. - Wieczorek karnawałowy dla młodzieży, organizowany

wspólnie z IV dzielnicą Samorządu.

16. - Posiedzenie 14 osobowej Rady d/s Massmediów przy Samorządzie Polskim. Rozpatrzono wnioski konkursowe na stanowisko redaktora naczelnego miesięcznika wydawanego przez Samorząd. Funkcję tę powierzono koleżance Alicji Nagy. Zdecydowano również, iż Samorząd będzie finansował koszty wydawania „Głosu Polonii” ale jako kwartalnika załącznika do „Magazynu Polonijnego”. Sam Magazyn począwszy od marca tego roku ukazuje się pod tytułem „Polonia Węgierska”.

18. - Wieczór z artystą-plastykiem Romaną Berkeczne-Juszkiewicz, zorganizowany we współpracy ze Stołecznym Samorządem.

23. - Zwiedzanie groty „Palvölgyi” przez polską Drużynę Harcerską i Zuchów. Udział wzięło 17 osób. Grupę prowadził Harcmistrz, Komendant Polskiej Drużyny, Endre Kondor.

MARZEC

8. - Walne Zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Wybór nowego zarządu Stowarzyszenia. (Patrz strona 2)

9. - Występ zespołu tanecznego „Dwa Bratanki” w Muzeum Etnograficznym w ramach prezentacji tradycji ludowych mniejszości narodowych na Węgrzech. W programie pt. „Przywitanie Wiosny” nasi młodzi artyści przedstawili Polskie zapusty, Gaik oraz Dyngusa.

14. - Złożenie



Podczas uroczystości w Isaszeg pod Pomnikiem Honvéda

kwiatów pod pomnikiem gen. J. Bema. Uroczystość ogólnopolonijna. Udział wzięła Ambasada RP, Stow. BEMA, Stow. pw. Św. Wojciecha oraz przedstawiciele władz Samorządów.

18. - Spotkanie z artystą-ceramikiem Haliną Krawczun zorganizowane we współpracy z Forum Twórców Polonijnych.

19. - złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową na ścianie budynku przy ul. Fő 11, byłej przychodni zdrowia podczas II wojny światowej.

25. - Tradycyjne „Jajeczko” - spotkanie przedświąteczne polonistów. Obecny był konsul Zenon Tarnowski z małżonką.

KWIECIEŃ

6. - Udział w uroczystościach w Isaszeg. Złożenie wieńców i kwiatów pod pomnikiem gen. Józefa Wysockiego oraz na „Grobie Nieznanego Polskiego Kapitana”.

15. - Spotkanie z Artystą-muzykiem Ryszardem Krauzą zorganizowane przez Forum Twórców Polonijnych.

Helena Révész



Strona tytułowa nowowydanego miesięcznika

Własny lokal Samorządu XI dzielnicy

14 lutego br. w uroczystej oprawie dokonano otwarcia nowego lokalu Samorządu Polskiej Mniejszości Narodowej w XI dzielnicy Budapesztu. Budynek byłego przedszkola przy placu Ezüstfenyő Samorząd dzieli wspólnie z mniejszością niemiecką.

Ponad rok trwały prace remontowe i adaptacyjne. Lokum jest wyśmienite. Składa się z dwóch pomieszczeń biurowych oraz sali mogącej pomieścić około 60 osób.



Właśnie w niej urządzono tego dnia okolicznościową wystawę prac artysty-grafika Mariana Trojana. Tu umieszczono także stół bankietowy. Na codzień sala będzie rodzajem świetlicy, gdzie odwiedzający znajdą polską prasę oraz będą mogli oglądać polską telewizję.

Uroczystość przejęcia siedzib obie mniejszości zorganizowały naturalnie wspólnie. Frekwencja zaskoczyła organizatorów. Przybyło ponad dwieście osób. Ze strony Ambasady polskiej obecny był Konsul, pan Zenon Tarnowski, a Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech reprezentował Przewodniczący,

dr Konrad Sutarski. Z Ambasady niemieckiej przybyła attache kulturalny, pani Christiane Gondeck. Uroczystość zaszczylicili swą obecnością również Rzecznik d/s mniejszości narodowych na Węgrzech, Jenő Kaltenbach oraz gospodarz tej części miasta, burmistrz XI dzielnicy, pan Ferenc Szegedi.

Po odegraniu hymnów narodowych Polski i Węgier, zabrzmiał hymn niemieckiej mniejszości, która jest drugą co do wielkości mniejszością narodową na Węgrzech i posiada około 200 tys. przedstawicieli. Nas jest dwudziestokrotnie mniej.

Główną ceremonią, po krótkich wystąpieniach przewodniczących obu Samorządów, było przejęcie od burmistrza symbolicznych kluczy, po czym ewangelicki duchowny, pani Erzsébet Ferenczy oraz proboszcz Parafii Polskiej, ks. Marek Zygałdo pobłogosławili nową siedzibę oraz poświęcili wszystkiej jej pomieszczenia.

W XI dzielnicy Budapesztu mieszka obecnie najliczniejsza grupa Polaków w Budapeszcie. Należy zatem sądzić, że nowy „Polski Dom” będzie im dobrze służył, stanie się miejscem łączącym mieszkających w rozsypane rodaków.



J.K.

U progu 40-lecia Stowarzyszenia

Do napisania tych wspomnień nakłonili mnie przyjaciele, polonusi. Ograniczę się jednak do pierwszego dziesięciolecia, gdyż moja generacja powoli „odchodzi”, a materiałów pisanych na ten temat jest niewiele. Zacznę od pierwszego Prezesa Stowarzyszenia - Zygmunta Kaczorowskiego. Uchodźca wojenny, prawnik z wykształcenia. Tutaj zawarł związek małżeński z aktorką węgierską i tutaj się osiedlili. Jego znajomość prawa bardzo się przydała, bo był on głównym autorem pierwszego statutu Stowarzyszenia, na którym - po zmianach i nowelizacjach - właściwie opieramy się do dzisiaj.

To on, wraz z Piotrem Jabłońskim, grupą uchodźców oraz żołnierz Września '39 r. - przyczynił się po postawieniu fundamentów naszego Stowarzyszenia w maju 1958 roku. Jak wiadomo, przyjechała wtedy na Węgry polska delegacja partyjno-rządowa - pierwsza delegacja na najwyższym szczeblu po wydarzeniach '56 roku. Fakt ten był jednocześnie uznaniem rządów J. Kádára. Żołnierze nasi zwrócili się za pośrednictwem bardzo życzliwego sprawcy Polonii Am-

Marysia Varsányi i Julcia Koziorowska. Spotkanie z dużą grupą Polonii odbyło się w Klubie Oficerskim przy ul. Népstadion (obecnie Stefánia). J. Cyrankiewicz, Wł. Gomułka, J. Kádár i Gy. Aczél zostali otoczeni grupą uradowanych polonusów, a witał ich po polsku górnik z Tatabánya, Józef Nadolszky. 14 maja '58 roku „Ország-Világ” zamieścił wielką, panoramiczną fotografię z tej uroczystości i w węgierskiej prasie chyba wtedy po raz pierwszy po wojnie można było prze-

bracia Motyka, Stanisław Hubkiewicz, Jan Fedyszyn, Paweł Abramowski, ks. Karol Dragosz, Adam Turzański, Michał Szeliga, Stefan Bielicki, Albin Czyżyk, Władysław Borys, Zygmunt Kaczorowski i wielu, wielu innych. Większość z nich niestety już nie żyje. Lista członków liczyła 24 nazwiska. Do opracowania statutu zebrali się już tego samego wieczora. Jak mi opowiadał Piotr Jabłoński - współautor statutu, na drugi dzień rano statut był gotowy!

Panie zaczęły „kuć żelazo póki gorące” i załatwiły zgodę na wysyłanie począwszy od 1959 roku po 20-ciorga dzieci polonijnych na sześć tygodni do Polski. Dzieciom towarzyszyła na ogół Irena Varsányi. W latach 60-tych odwiedziłam ją raz nawet w Chylicach pod Warszawą, gdzie przebywała z dziećmi na wakacjach. W Kőbányi energicznie działała Julia Koziorowska. Otrzymała ona, wraz z Ireną Varsányi, zgodę na nauczanie języka polskiego dla dzieci polonijnych w X dzielnicy Budapesztu w tamtejszej szkole podstawowej. Irena uczyła trzy razy w tygodniu, w wydzielonym pomieszczeniu. W tym czasie bardzo aktywna była Polonia na Kőbányi. Oni wiedli prym, bo mieli już doświadczenie w tej pracy. Na Kőbányi działały różne organizacje, które w 1950 r. rząd węgierski zlikwidował a DOM POLSKI i budynki na plebanii przejął w swoje posiadanie. Polonia stała się bezdomna! Był jednak problem, bo nie uznając im zasług, ani szacunku, nie byli oni predysponowani do kierowania pracą Stow. Kulturalnego. Brak im było odpowiedniego przygotowania, bo byli to prości ludzie. Po różnych perypetiach grupa tutejszej inteligencji utworzyła Zarząd i pokierowała działalnością. Dwie pierwsze siedziby Stowarzyszenia były małe i krótko w nich przebywaliśmy. Korzystało z nich na zasadzie „lokatora” przy ul. Váci a potem w Budzie na



basadora Adama Wilmana o wyjednanie u J. Kádára zgody na utworzenie organizacji kulturalnej tutejszej Polonii. Wyraził on zgodę i zostaliśmy pierwszą tego rodzaju organizacją w ówczesnych krajach socjalistycznych.

Delegację polską na lotnisku witały kwiatami polskie dziewczynki w krakowskich strojach -

czytać o „Lengyel Kolonia”. Pragnieniem Polonii stało się zadość. Po części oficjalnej odbyło się uroczyste przyjęcie, o których jego uczestnicy opowiadają do dziś. Byli wśród nich Julia Koziorowska z mężem i braćmi oraz siostrą Marią Mirnicką, Gabriela Hajdú, Piotr Jabłoński, dr Jan Bielawski, Irena Varsányi, bracia Łopata,

Döbrönteí tér. Chociaż należy przyznać, że już na ul. Váci istniał amatorski chór, który stworzył i kierował nim Stefan Bielicki. Członkami tego chóru byli m.in. Irena Varsányi, Julia Koziorowska, Gabriela Hajdú oraz inni. Dopiero obecny lokal, przyznany nam w 1960 roku przy ul. Nádor 34 w V dzielnicy Budapesztu - stworzył pole do popisu dla naszej polonii. Wyposażono go sprzętem podarowanych głównie przez Ambasadę i inne instytucje. Grupa entuzjastów przebijająca ściany i przystosowywała do potrzeb. Cieszył każdy stół, krzesło i obrazek. Mieliliśmy nawet w późniejszych latach małe przeżycie związane z naszym najpiękniejszym obrazem gen. J. Bema, wiszącym do dziś na frontowej ścianie dużej sali. Dał go nam uchodźca - adwokat Ilnicki. Człowiek, któremu się w życiu nie powiedło, nie miał nawet własnego kąta na starość i po wielu latach, przypuszczalnie namówiony przez kogoś, chciał go nam odebrać.

Wiele zachodu kosztowało nas, aby przekonać starego rodaka, że dar, który nam przekazał jest w najlepszym miejscu, że stał się nierozłączną częścią Stowarzyszenia.

Adam Turzański, który był przez rok prezesem na początku lat 60-tych pojechał do Warszawy i uzyskał na cel remontu Stow. sporą sumę pieniędzy. Był to nasz sukces!

Powstał I zespół taneczny, prowadzony przez Irenę Varsányi i muzycznie przez Marysię Hasznos. Zaczęliśmy zakładać też bibliotekę. Wszystkie książki pochodziły z darów od Polonii, Fundacji Raczyńskich, Ossolineum, naszej Ambasad i prywatnych darowizn. Katalogowała G. Hajdú, Adam Turzański, Krystyna Jerger, Iwona Bórczók no i najdłuższą gospodarzyła tam Ania Nowotny. Właściwie do dzisiaj biblioteka pozostaje niekwestionowaną domeną Ani. Polonia podarowała nam aparat do wyświetlania filmów a wyświetlał je Jan Bloch, inżynier uchodźca, zmarły przed rokiem.

Zaczęły się lata 60-te. „Żelazna

kurtyna” nieco się uchyliła i otworzyły się możliwości turystyki zagranicznej jak również wymiany studentów. Stąd też powoli napływała nowa fala wykształconych ludzi. Zawierali oni małżeństwa mieszane. Naszemu Stowarzyszeniu wyszło to na dobre!. Rejestr członków stale się powiększał. Wysyłałam zaproszenia już do ok. 200 członków. Sekretarzowałam Stowarzyszeniu, założyłam sekretariat i zaprowadziłam dokumentację korespondencji, rejestr członków jak również album bibliografii prasowej i serwisu fotograficznego. Wykładaliśmy nieco dziennym gościom księgę autografów, oprawioną w aksamit. Orga-



nizowane imprezy kulturalne były już na wyższym poziomie i gromadziły coraz do nowych Polonusów jak również sympatyków węgierskich. Ja pisywałam do Warszawy do „Interpresu” informując o naszej działalności, a czasem nawet do „Przekroju”. Nasze skromne bardzo finanse prowadziła Miecia Trzemicka, a po niej już została na długo Gabriela Hajdú. Gabriela po jubileuszu X-lecia zrezygnowała, ale po parunastu latach wróciła i prowadzi nasze skomplikowane dziś finanse do dnia dzisiejszego. Warto zaznaczyć, iż dzieci Gabrieli tańczyły w zespole prowadzonym w latach 60-tych przez Janinę Kószeghy, a dzisiaj jej troje wnucząt tańczy w zespole „Dwa Bratanki”. Pani Kószeghy

przejęła I zespół taneczny po I. Varsányi, który prowadził po jej śmierci P. Czarnecki i w przeciągu kilku lat stworzyła duży reprezentacyjny zespół, który był naszą wizytówką na zewnątrz. Już w 1969 r. brał udział z dużym powodzeniem w I Św. Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie.

Towarzyszyła zespołowi przy wyjeździe p. Kólber Tivadárné - z Węg. Ministerstwa Kultury jako honorowy gość, a także Gabriela Hajdú.

W okresie pierwszego dziesięciolecia było kilku prezesów Stow., a m. in. Albin Czyżyk, dwóch lekarzy uchodźców: Władysław Wyszomirski, który po bardzo krótkim czasie złożył rezygnację oraz dr Jan Bielawski, który również nie mógł pogodzić tego stanowiska z pracą zawodową. pozostaje on jednak przez cały czas w ścisłej współpracy, jest już IV kadencję w Komisji Rewizyjnej i bierze czynny udział w życiu Stowarzyszenia

Dr Władysław Wyszomirski zmarł paręnaście lat temu. Duchem naszych poczynań był jednak Piotr Jabłoński i Stefan Bielicki. To oni byli bezspornie najpopularniejszymi działaczami. Piotr był oficerem Września 39 roku

Urodził się w Stryju, z zawodu był architektem. Zmobilizowany jako porucznik rezerwy, swoją kampanię zakończył szybko, gdyż granicę węgierską przekroczył z wojskiem 28 września.

Tu się osiedlił i założył rodzinę. Był wielkim patriotą, działaczem z wyobraźnią, człowiekiem bardzo kulturalnym. Był chyba jedynym polskim ojcem, którego dwoje dzieci z mieszanego małżeństwa - mówiły perfekt po polsku. Jego córka Gabriela deklamowała nam pięknie polską poezję podczas imprez kulturalnych. Zawołaniem Piotra były słowa „Nie kłóćmy się, kochajmy się”! Kto go pamięta, słyszy wciąż te często powtarzane słowa. Zmarł nagle w 1985 r. po powrocie z imprezy w Stowarzyszeniu. Z nim podjęłam pierwsze próby wydawania INFORMATORA przez Stowarzyszenie.

c.d.n.

Helena Révész

Inżynier-architekt znakomitym artystą-muzykiem

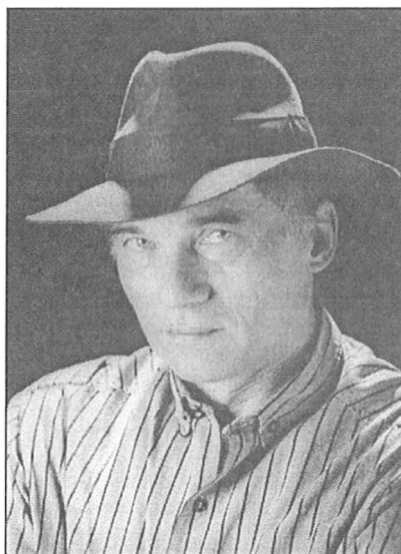
Fascynacja wibrafonem trwa już od kilkudziesięciu lat

Gdyby nie powołane w 1996 r. przez przewodniczącego Ogólnokrajowego i Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, Konrada Sutarskiego Forum Twórców Polonijnych, przypuszczalnie nie tylko nigdy byśmy się nie spotkali osobiście, ale nawet nie wiedzielibyśmy, że znakomity muzyk jazzowy, kompozytor, aranżer i reżyser muzyczny Radia Węgierskiego, Richard Kruza to Polak, który na Węgrzech mieszka już od prawie 30 lat, bo od 1968 r.

- Jak to się stało, że mieszkając przez tyle lat na Węgrzech byłeś dla Polonii osobą nieznaną?

- Miałem nabyty albo wrodzony wstręt do wszelkiego rodzaju organizacji i dlatego nigdy nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić swej przynależności do jakiegokolwiek z nich. Żyłem tylko muzyką i wibrafonem, który był i jest moją "wielką miłością". Ale kiedy Konrad Sutarski zaproponował mi członkostwo w Forum, po raz pierwszy poczułem, że powinienem się dołączyć do tej grupy. Tak naprawdę bardzo mi brak polskości, przede wszystkim od strony intelektualnej, od strony mentalności. Można powiedzieć, że przez cały czas żyję nostalgią. I im jestem starszy, tym bardziej to czuję. Może właśnie grupa tych ludzi, naprawdę doskonałych artystów, przede wszystkim plastyków, z których większość podobnie jak ja przyjechała kiedyś z Polski, przywołując ze sobą potężny bagaż polskiej ideologii artystycznej, myślenia polskiego artysty potrafi w jakiejś mierze wypełnić tę lukę. Nie znaczy to, że ja tu czuję się źle. Wprost przeciwnie. Węgrzy są dla mnie bardzo serdeczni. Mam tu żonę Kati, redaktora Radia Węgierskiego, syna, którego bardzo kocham, ale mimo to ogromnie tęsknię za Polską.

- Z wykształcenia jesteś



inżynierem architektem, z zawodu natomiast muzykiem. Połączenie raczej nietypowe.

- Wielu sławnych muzyków kończyło studia nie mające z muzyką nic wspólnego. Np. tragicznie zmarły jeden z najlepszych polskich jazzmenów, Krzysztof Komeda, z którym byłem zaprzyjaźniony, był lekarzem laryngologiem.

Architekturę na Politechnice Gdańskiej skończyłem po dziesięciu latach studiowania w 1967 r. Zrobiłem to tylko dla rodziców, bo tak naprawdę poza muzyką nic mnie nie interesowało. Po Technikum Budowlanym w Toruniu, gdzie założyłem swój pierwszy zespół muzyczny, zdecydowałem się zdawać na architekturę tylko dlatego, że umiałem rysować. I o dziwo, dostałem się bez żadnej protekcji przy ogromnej konkurencji i nawet pierwszy semestr zaliczyłem na piątki. Ale szybko nawiązałem kontakt ze środowiskiem jazzowym, a trzeba powiedzieć, że jazz w Polsce dopiero zaczął się rozwijać. Już od 1958 r. występowałem z koncertami w jednym z najdynamiczniejszych ośrodków kultury polskiej lat 60.

- Klubie Studentów Wybrzeża "Żak", w kabaretach "Bim-Bom",

"To-Tu", "Co-To". W 1964 r. zdobyłem I miejsce jako solista i I miejsce dla mojego kwartetu w Festiwalu Jazzowym "Jazz nad Odrą". Skomponowałem muzykę do sztuki Stanisława Różewicza "Ludzie, ludzie". I tak zaczęło się profesjonalne muzykowanie.

- Gdzie zatem uczyłeś się muzyki?

- Z muzyką miałem kontakt już od pierwszych tygodni życia. Była wojna. Jedyną moją zabawką był gramofon i 12 płyt, które mi rodzina puszczała od rana do wieczora. Słuchając ich chcąc nie chcąc uczyłem się muzyki. A potem jako małe dziecko słyszałem maszerujących i śpiewających pod naszymi oknami żołnierzy niemieckich. Zacząłem ich naśladować chodząc dookoła stołu z drewnianym karabinem i śpiewając. Trzecią lekcję dawał mi mój stryj, który bez przerwy grał na akordeonie. Jak więc widzisz muzyka była moim chlebem powszednim. A tak w ogóle to pochodzę z rodziny muzycznej i artystycznej. Moja matka była pianistką, ale karierę artystyczną rzuciła dla dobrej rodziny. Dziadek ze strony ojca grał na organach i był nauczycielem muzyki. Ojciec też grał na organach i fortepianie. Młodszy ode mnie brat Piotr, który notabene jest świetnym znawcą i propagatorem kultury węgierskiej, doskonale mówi po węgiersku, gra na fortepianie. Mnie też rodzice bardzo wcześnie zaczęli mnie uczyć gry na tym instrumencie, ale nie lubiłem muzyki klasycznej, grałem ją, jak twierdzili, bez serca. Zakochany byłem natomiast w muzyce amerykańskiej, jazzowej. Szkół jazzowych wtedy jeszcze w Polsce nie było, bo przecież jazz dotarł do nas dopiero w 1956 r. Naukę gry na fortepianie przerwalem, ale z muzyką nie zerwałem. Jak już wcześniej wspominałem w technikum w Toruniu miałem nawet zespół, z którym

graliśmy na różnego rodzaju zabawach. W 1954 r. wziąłem udział w Amatorskim Festiwalu Muzycznym w Bydgoszczy i otrzymałem wyróżnienie.

- *Domyślam się, że na Węgrzech zamieszkałeś, podobnie jak większość z nas, dzięki małżeństwu.*

- Byłem z orkiestrą w Czechosłowacji na występach artystycznych i tam poznałem węgierską piosenkarkę, Ewę Kárpáti, która potem została moją żoną. I tak znalazłem się w Budapeszcie, ale już po skończeniu architektury. Z małżeństwa tego, które jednak nie przetrwało próby czasu urodził się syn Richárd, również muzyk. Specjalizuje się w muzyce łańciskiej. Jest kierownikiem znakomitego zespołu "Eurosalsa".

W Budapeszcie przez jeden dzień pracowałem nawet jako architekt, ale bardzo mnie ta praca zmęczyła. Ponieważ w Polsce byłem już znanym jazzmenem, miałem w Gdańsku zespół "NORTH COAST COMBO", w którym grał również Włodzimierz Nahorny i my jako pierwsi mieliśmy uroczysty koncert jazzowy w Filharmonii Bałtyckiej bez większego trudu w 1969 r. otrzymałem stanowisko wykładowcy na wydziale jazzu w Średniej Szkole Muzycznej im. Béli Bartoka, przekształconej następnie w Wyższą Szkołę Muzyczną. Wraz z Jánosem Gondą założyliśmy "Gonda - Kruza Kwartet", który otrzymał II miejsce na Festiwalu Jazzowym "ALBA - REGIA" w Székesfehérvár w 1970 r. Grałem ze światowej sławy wirtuozem węgierskim, kontrabasistą Aladárem Pege, z którym odbyliśmy tournée po Europie i całej Polsce, występując we wszystkich filharmoniach. Założyłem też własny zespół "Richárd Kruza Kwartet". Przez kilka lat przebywałem z rodziną na kontrakcie muzycznym w Kanadzie, gdzie prowadziłem zespół "Body and Soul" i aranżowałem dla radia w Toronto oraz prowadziłem próby z orkiestrami. Tam zafascynowała mnie amerykańska muzyka lekka. A ponieważ wynaleziono syntetyzator zacząłem intensywniej się nim zajmować, czego owocem jest książka "Syntetyzator w praktyce muzycznej" przygotowana we

współpracy z moim uczniem, Gáborem Banayim. Wydała ją Wydawnictwo "Zenemű". Na polski przetłumaczył ją z węgierskiego mój brat, który jak już wspominałem doskonale zna język węgierski. W Kanadzie również przypadkowo wziąłem udział w lokalnym konkursie Radia Toronto na aranżację, która została wyróżniona. To spowodowało u mnie zafascynowanie aranżowaniem i komponowaniem. Po powrocie z Kanady nawiązałem kontakt z telewizją polską, w której powierzono mi kierownictwo muzyczne programu zatytułowanego „Wieloboje gwiazd”. Byłem też kierownikiem muzycznym zespołu Krzysztofa Klenczona, podczas jego pamiętnego tournée po Polsce po powrocie z Ameryki. Wydaliśmy płytę "Powiedz stary, gdzie ty był", której jestem aranżerem i kierownikiem muzycznym.

- *O ile wiem, masz na swym koncie więcej płyt. Które z nich uważasz za ważniejsze?*

- Jako wokalista chyba "Keyboards Music", jako aranżer prawdopodobnie "Oui". W tej chwili przygotowuję kilka CD dla austriackiego piosenkarza, Stefana Fischera. Chętnie pracowałbym więcej, ale zawsze brakowało mi menedżera. A ponadto moją dewizą życiową było, by robić jedną rzecz, a dobrze. Tą jedną rzeczą był dla mnie instrument - wibrafon, który zafascynował mnie wieku dosłownie parunastu lat. Nie mogłem mu się jednak całkowicie poświęcić. Życie zmuszało mnie do gry na fortepianie, aranżacji, komponowania, pracy pedagogicznej, pisania książek. A już od czasu powrotu z Kanady jako wibrafonista występuję rzadko, chociaż i teraz mam swój zespół, również pod nazwą "Richárd Kruza Kwartet". Dlatego jako artysta występujący byłem bardziej znany w latach siedemdziesiątych.

- *Wspomniałeś o kompozycjach...*

- Sporo komponuję, ale do ważniejszych utworów zaliczyłbym "Mszę pogańską" z 1969 r., muzykę do sztuki Eugene'a Jonesa "Śmierć króla", którą wystawiano w Budapeszcie i w Bolzano we Włoszech, trylogię na orkiestrę jazzową "Blursology" i kilka symfonii jazzowych.

- *Czy Twoje zainteresowanie wibrafonem znalazło wyraz w książce?*

- Mam już manuskrypty dwóch książek "Szkoła na wibrafon" i "Sztuka improwizacji". Drukiem ukazała się dotychczas wspomniana książka o syntetyzatorze. Tak naprawdę jednak ciągle wierzę w to, że nie będę musiał pisać. Przede wszystkim pragnę być wirtuozem, pozostać przy instrumencie. Nieustannie pracuję nad technicznym udoskonaleniem wibrafonu, by zwiększyć ekspresję muzyczną tego instrumentu. Jako wibrafonista gram na instrumencie o własnym, zmodyfikowanym systemie artykulacji i wibracji, dotąd jeszcze nie zastosowanym przez nikogo.

- *Pozostałeś przy muzyce, przy wibrafonie, czego najlepszym dowodem był koncert przed dwoma bodaj laty z Miltonem Jacksonem w Sportcsarnok, transmitowanym zresztą i przez telewizję. Oglądało cię wówczas dziesiątki tysięcy osób.*

- To był dla mnie ogromny zaszczyt. Jest to przecież najwybitniejszy wibrafonista naszych czasów. Grałem z nim wspólny koncert na jednym instrumencie na cztery ręce.

A jeśli już jestem przy koncertach, to wspomnielibym, że w 1993 r. w Budapeszcie dyrygowałem międzynarodową orkiestrą podczas koncertu "Jazz bigband workshop" zorganizowanego w ramach European Broadcasting Union (Związku Europejskich Radiofonii). Koncert, w którym bierze udział po jednym młodym muzyku z każdego kraju odbywa się co roku w innym państwie należącym do Związku.

- *Dziękuję za rozmowę i życzę Ci wielu sukcesów w życiu artystycznym.*

Alicja Nagy

Ryszard Kruza ze swym zespołem wystąpił w grudniu ub. roku dla młodzieży polonijnej i polskiej z okazji Mikołaja. 15 kwietnia natomiast Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech organizuje z nim spotkanie w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. Józefa Bema, na które wszystkich bardzo serdecznie zapraszamy.

KALEJDOSKOP

24 stycznia br. odbyło się w Budapeszcie Światowe Spotkanie Polonii, w ramach którego zorganizowano m.in. konferencję nt. możliwości aktywizacji gospodarczej Polonii, poszerzenia jej współpracy gospodarczej z Polską oraz warunków dla działalności gospodarczej Polaków na Węgrzech. Na konferencji przedstawiono też informację o działalności Polonii w Wlk. Brytanii i Austrii. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Przewodniczący Forum Polonii w Austrii, hrabia M. Ledóchowski, Przewodniczący Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych, Prof. Z. Szkopiak, przedstawiciele Polonii z Wlk. Brytanii, Czech, Rosji, USA. Ze strony węgierskiej uczestniczyli przedstawiciele Urzędu d/s Mniejszości, węgiersko-polskich firm i przedstawicielstw. Wieczorem odbył się bal karnawałowy Polonia-Hungaria z udziałem ponad 200 osób.

Chcielibyśmy, aby coroczne bale Polonii węgierskiej, połączone z podobnymi do wspomnianego powyżej spotkaniami, stały się coroczną tradycją. Główny patronat nad tegorocznym spotkaniem i balem objęli Marszałek Senatu, A. Struzik i Przewodniczący ZN RW, Z. Gál.

Od trzech lat w ostatnią sobotę miesiąca w programie II Telewizji Węgierskiej, o godzinie 12.25 transmitowana jest audycja mniejszości narodowych na Węgrzech zatytułowana „Rondo”. W kwietniu ukaże się ona po raz czterdziesty. 35 minut programu podzielone jest pomiędzy Polaków, Greków, Bułgarów i Ormian, a od jesieni ubiegłego roku także Rusinów. Tak więc w ciągu siedmiu minut każda narodowość prezentuje najważniejsze wydarzenia związane z ich życiem. Są tam wiadomości, reportaże, wywiady - naturalnie wszystkie



W siedzibie Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej hr. M. Ledóchowski i Prof. Z. Szkopiak z małżonką spotkali się z grupą aktywistów polonijnych, a wśród nich z kierownictwem, naszego Stowarzyszenia.

nadawane w językach mniejszości. Od samego początku istnienia audycji, redaktorem części polskiej jest pani Iga Zayszki.

* *

W ciągu ostatnich trzech lat 30 tysięcy osób otrzymało obywatelstwo węgierskie, a wśród nich jest wielu zamieszkałych na Węgrzech Polaków, którzy zachowując dotychczasowe, przyjęli także węgierskie obywatelstwo. Podwójne obywatelstwo wprowadzono między naszymi krajami dopiero w 1994 roku. Na Węgrzech żyje około 2,5 tys. rodaków, którzy mają prawo ubiegać się o przyznanie podwójnego obywatelstwa. Niestety, związane z tym formalności są bardzo czasochłonne i trwają ponad trzy lata.

* *

Srebrna Gwiazda Polonii Restituta o której wspominaliśmy w poprzednim numerze „Głosu” jest wciąż wystawiona na sprzedaż w jednym z budapeszteńskich antykwariatów. Wyrażone

wówczas przypuszczenie, iż właścicielem cennego medalu mógł być ostatni przed wybuchem II wojny światowej ambasador Węgier w Polsce - András Hory - wydaje się coraz bardziej prawdopodobne.

W wydanej w 1987 roku interesującej książce pt. „Od Bukaresztu do Warszawy” wybitny dyplomata wspomina o fakcie udekorowania go „wysokim polskim odznaczeniem”. Sama książka, nie przetłumaczona jeszcze na język polski, zawiera dramatyczny opis sytuacji panującej w Warszawie w końcu sierpnia i w pierwszych dniach Września 1939 roku. W sposób rzeczowy i obiektywny przedstawia w dyplomatycznym języku obraz powszechnej mobilizacji, bombardowania stolicy, ewakuację Rządu i korpusu dyplomatycznego, chaos na drogach. W depeszach wysyłanych do Budapesztu nie ukrywał swojego oburzenia za podstępny napad oraz barbarzyńskie czyny niemieckiego Luftwaffe na bezbronnej ludności cywilnej.

Jego antyfaszystowska wówczas postawa przypieczętowała dyplomatyczną karierę. Na kolejną nominację veto postawili Niemcy.

Prezydenci Polski, Węgier, Niemiec, Czech, Słowacji i Litwy spotkają się 3 czerwca br. w Gnieźnie podczas obchodów 1000-lecia śmierci patrona Polski, Świętego Wojciecha.

Milenijna Msza Św. celebrowana przez papieża Jana Pawła II przy udziale 80-ciu kardynałów i biskupów odbędzie się w tamtejszej katedrze, u stóp sarkofagu z relikwią męczennika. Z tej okazji Gniezno spodziewa się przybycia ponad 200 tysięcy pielgrzymów z całego świata. Stowarzyszenie p.w. Św. Wojciecha oraz Polska Parafia Personalna organizują wyjazd z Węgier na to historyczne wydarzenie.

Niezwykłe szlachetna idea przyświeca przedsięwzięciu znanego polskiego maratończyka Edwarda Dudka, który zamierza samotnie pokonać dystans 2200 kilometrów. Trasa „Biegu Przyjaźni” prowadzi z Polski przez Słowację, Węgry, Jugosławię, Macedonię do Grecji z metą w Atenach na Stadionie Olimpijskim.

Sportowiec planuje pokonanie tej odległości w ciągu 25 dni. Terytorium Węgier przebiegnie w niespełna trzy dni pomiędzy 3-5 maja br.

Senat RP podczas dwudniowej debaty w dniach 4-5 marca br. dokonał przeglądu głównych problemów Polonii zagranicznej i jej łączności z Macierzą. W przyjętej uchwale podkreślono jedność wszystkich Polaków, tak mieszkających w kraju jak i za granicą.

„Wychodźstwo polskie z nadzieją oczekuje od Macierzy wyrażenia chociaż w sposób symboliczny uznania dla jego wielowiekowego dorobku i wkładu w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Polacy na świecie oczekują od władz suwe-

rennej Polski autentycznego zainteresowania dla ich obecnego statusu w krajach osiedlenia” - głosi uzasadnienie do projektu ustawy, sformułowanej po wielomiesięcznych przygotowaniach przez Senacką Komisję Spraw Emigracji i Polaków za Granicą.

Pierwszemu zadaniu odpowiada w uchwale Senatu obietnica ustanowienia święta Dnia Polonii (czyżby zapożyczono nasz pomysł?)

Praktyczną odpowiedzią na drugie zadanie uzasadnienia uchwały ma być przywrócenia polskiego obywatelstwa tym rodakom - przede wszystkim za Wschodu, ale także na Zachodzie -, którzy będą sobie tego życzyli oraz uproszczenie i liberalizacja procedur repatriacyjnych.

Debata miała uroczysty charak-

ter. Oprócz senatorów wypowiedzieli się w niej zaproszeni goście: Marszałek Sejmu, Józef Zych, ministrowie Spraw Zagranicznych, Dariusz Rosati, Edukacji Narodowej, Jerzy Wiatr, ostatni Prezydent Rzeczypospolitej na uchodźstwie, Ryszard Kaczorowski, Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, jak również polscy parlamentarzyści w innych krajach: Jan Gawroński z Włoch, Jan Mincewicz i Artur Płokszt z Litwy i Janis Jurkans z Łotwy. Zaproszono również polskiego pochodzenia posła do węgierskiego Zgromadzenia Narodowego, pana Istvána Pancsa. Jego sylwetkę oraz wrażenia wyniesione z debaty Senatu RP postaramy się przedstawić naszym czytelnikom w następnym numerze „Głosu”.

J.K.

ROCZNICE

- 10 lat temu** ukazał się pierwszy numer Głosu Polonii, będący kontynuatorem wydawanego od 1970 roku Biuletynu;
- 25 lat temu** w Isaszeg odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci gen. Józefa Wysockiego, bohatera węgierskiej Wiosny Ludów;
- 125 lat temu** zmarł Stanisław Moniuszko, jeden z najwybitniejszych kompozytorów polskich, twórca opery narodowej, autor „Halki”, „Straszego Dworu”, „Hrabiny” oraz ponad 300 pieśni;
- 200 lat temu** utworzone zostały we Włoszech Legiony Polskie pod dowództwem Henryka Dąbrowskiego;
- 200 lat temu** powstał „Mazurek Dąbrowskiego” z tekstem ułożonym przez Józefa Wybickiego do melodii ludowej, która później został polskim hymnem narodowym;
- 250 lat temu** urodził się Kazimierz Pułaski, jeden z najwybitniejszych partyzantów Konfederacji Barskiej, dowódca legionu walczącego o wolność Stanów Zjednoczonych, bohater tego kraju.;
- 1000 lat temu** z rąk pruskich pogan zginął męczennik Święty Wojciech, biskup praski, patron Polski.

Zebrał: J.K.

Podajmy pomocną dłoń ! (4)

Nie przypuszczałem, że temat, który zapoczątkowałem w 43 numerze „Głosu” jest aż tak „bogaty” i stale aktualny. Dla przypomnienia: przedstawiłem wówczas krąg naszych rodaków żyjących w ciężkiej sytuacji materialnej. Najpierw ograniczyłem go do matek samotnie wychowujących dzieci oraz schorowanych osób w podeszłym wieku. W miarę zagłębiania się w ów smutny temat, krąg rozszerzał się na bezrobotnych rodaków oraz tych, którzy w wyniku różnic w przepisach emerytalnych Polski i Węgier (w szczególności dotyczących wymagane go wieku) nie otrzymują pełnych świadczeń. Pisałem o tym w 44 i 47 numerze „Głosu”. Ostatnio spotkałem się z nowym zjawiskiem nie mającym wprawdzie bezpośredniego wpływu na egzystencję. Mam na myśli trudności z adaptacją człowieka w obcym środowisku. Dotyczy to osób, które osiedliły się na Węgrzech już w dojrzałym wieku, i którym nauka języka oraz przyswajanie tutejszej mentalności czy kultura przychodzą znacznie trudniej. Trudności te potęgują nowe warunki i styl życia, wynikające ze zmiany systemu społeczno-gospodarczego. Polonusi tacy szukają dla siebie miejsca, szukają kontaktów towarzyskich - i choć o tym nie mówią - szukają pomocy.

Trzeba stwierdzić, że pomoc potrzebującym jest organizowana przez wiele instytucji, a zadania związane z jej synchronizacją wzięła na siebie Komisja d/s Socjalnych Krajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech. Istnieją również oddolne, spontaniczne inicjatywy. Jedną z takich jest zbiórka używanej odzieży prowadzona w Polskim Kościele, w Stowarzyszeniu pw. Świętego Wojciecha, w lokalnych samorządach oraz u nas - w „Bemie”. Wśród pracowników polskiej Ambasady kilkakrotnie akcję taką przeprowadził pan Kazimierz Foltyn. Zamieszkałego od kilkunastu lat na Węgrzech pracownika Konsulatu cechuje wyjątkowa wrażliwość na problemy socjalne. Ma to zapewne wpływ na wykonywanie zawodowych obowiązków, wśród których na codzień spotyka się on z ludzkim nieszczęściem i tragedią.

Słowem pan Kazimierz z wielkim zaangażowaniem podjął się tego zadania: zwoził, sortował, pakował. W grudniu ubiegłego roku zebrała się kolejna partia darów, które zamierzał dostarczyć jako świąteczny prezent do polskiej wioski Istvánmajor. Zwrócił się do szefa placówki o zgodę na wykorzystanie do tego celu służbowego pojazdu Ambasady. Jak zwykle kiedy chodzi o pomoc dla Polonii, prośba nie została odrzucona. W

ostatnią niedzielę przez Bożym Narodzeniem pan Kazimierz wyprował z garażu mikrobus marki Chrysler, załadował worki, które przechowywał w pracy, po czym podjechał pod dom, w którym mieszka. Tu miał jeszcze jedną paczkę, którą również zamierzał zabrać. Po kwadransie, z paczką w ręku, na próżno rozglądał się za zaparkowanym przed chwilą samochodem. Cenny pojazd zniknął bez śladu, a wraz z nim przedmioty, które mogły sprawić radość niejednej rodzinie. No cóż, takie jest życie - jedni starają się upiększyć życie innym, drudzy zaś je skomplikować!

Przepraszam za przydługą dygresję nie mającą bezpośredniego związku z tytułem, lecz powyższe wydarzenie uważałem za godne odnotowania. Dobra wola, bezinteresowność i szczerą chęć niesienia innym pomocy zostały okupione niebezpiecznym stresem, czasochłonnymi zachodami, nie mówiąc już o stracie jaką poniosła Ambasada polska. Nawiasem dodam, że dochodzenie w sprawie kradzieży zostało zakończone, firma ubezpieczeniowa pokryła stratę samochodu.

Wydział Konsularny udzielił w ubiegłym roku 30 jednorazowych zasiłków pieniężnych. w pierwszym kwartale tego roku z pomocy konsularnej skorzystały trzy rodziny. Jest wśród nich matka z

trojgiem dzieci z Orosháza, której z powodu niewypłacalności groziło wyłączenie centralnego ogrzewania. Jest wśród nich również chory emeryt, uczestnik Powstania Warszawskiego, który otrzymał paczkę żywnościową. O finansową pomoc dla nieuleczalnie chorej Polski z Várpalota, matki dwojga dzieci wystąpił sam Konsul, pan Zenon Tarnowski, nie czekając na żadne prośby, ani wnioski. Niestety, za pomocą zmuszona została odebrać już tylko babcia, która przyjechała z Polski aby opiekować się sierotami. Dzięki Bogu, że babcia jest zdrowa, ale co by było, gdyby i jej zabrakło ...

Temat wychowywania sierot był wszędzie i zawsze sprawą sumienia społeczeństw. W przeszłości częste wojny, epidemie i kataklizmy powodowały, iż był on szczególnie aktualny.

Dokładnie przed dwustu laty osiadły w Peszcie Polak, niejaki Jerzy Gonicki, spisał testament, w którym zobowiązał spadkobierców, aby po jego śmierci wpłacili 12 tysięcy forintów do Kasy Miejskiej. Oprocentowanie z tak powstałej fundacji, zgodnie z życzeniem ofiarodawcy, miało pokryć koszty utrzymania dwunastu sierot - sześciu chłopców i sześciu dziewcząt. W mieście brakowało jednak sierocińca. Sprawa jego budowy ciągnęła się niemal 40 lat. W tym czasie fundacja Gonickiego zwiększyła się prawie trzykrotnie. Znaleźli się także inni sponsorzy oraz ofiarodawca działki. Można było zatem przystąpić do budowy, którą ukończono w marcu 1843 roku. Jak doniosła ówczesna prasa, w uroczystości otwarcia pierwszego w mieście sierocińca wziął udział Palatyn Węgier, książę Józef.

Tak więc gest pochodzącego z Warszawy mistrza ślusarskiego dał podwaliny pierwszej tego rodzaju instytucji w stolicy Węgier.

Nasza charytatywna działalność nad Dunajem ma zatem długie tradycje.

Jerzy Kochanowski

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Zwracam się z prośbą o pomoc w ustaleniu moich „korzeni”.

Zgodnie z nazwiskiem jakie noszę - Bujnóczy (prawdopodobnie pierwotnie brzmiało ono Bujnowski) - w żyłach moich płynie zapewne polska krew. Ojciec mój pochodził z Pusztaradvány. Tam, oraz w kilku innych okolicznych miejscowościach, nierzadko pół wioski nosiło (nosi) nazwisko „Bujnocki”. Co ciekawe znajduje się tam również pole zwane Koszceliszka (Kościełisko). Słyszałem, że w Zakopanym też występuje taka nazwa. Skład i kiedy przybyli na Węgry moi przodkowie?

Przypuszczam, że gdzieś na początku XVIII wieku razem z księciem Rakoczym.

Interesuje się poza tym morfologią nazwisk, dlatego wdzięczny będę za przysłanie mi zdezaktualizowanej polskiej książki telefonicznej

Za pomoc z góry dziękuję.

Z pozdrowieniem

Bujnóczy Károly
3501 Miskolc, Pf.140

Szanowni Państwo!

Uprzejmie proszę o pomoc w ustaleniu tożsamości nieznanego żołnierza.

Na skraju wsi Bükkaranyos znajduje się grobowiec wystawiony w 1867r. Legenda mówi, że kryje on zwłoki rosyjskiego generała, który miał poleć w bitwie pod Aranyos lub Görömböly w 1848 roku.

Niestety, wiele faktów jest sprzecznych z panującym mitem.

Po pierwsze: obelisk wystawiono w 19 lat później, w momencie zawarcia Ugody z Austrią. Po drugie: źródła historyczne nie potwierdzają aby w owych bitwach poległ generał, czy choćby wysokiej rangi oficer rosyjski. Po trzecie zaś: starzy ludzie twierdzą, że pierwotnie na pomniku znajdował się apostołski krzyż.

Grób jest mocno zniszczony, węgierskojęzyczny napis nie jest w całości czytelny: „Názáret Jezus”, „Mind ki élő társ...”

U podstawy natomiast: „1867 Tíz-ál, Lena es Jana”.

Według mnie może to być grób jednego z polskich oficerów

walczących w armii generała Görgeya.

Niestety więcej nie mogę, chociaż bardzo bym chciał, powiedzieć na ten temat.

Jeśli macie możliwość, bardzo proszę o pomoc w ustaleniu tożsamości pochowanej tu osoby.

Z podziękowaniem

Kajtor Béla
3554 Bükkaranyos
Ifjúság út. 53

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o informację, na jakich zasadach można zlecić do druku w Waszej gazecie ogłoszenia bezpłatne lub płatne. Jestem zainteresowana ceną ogłoszenia a także sposobem uiszczenia należności. (...)

23 stycznia 1997r.

Halina Cichon
Wieliczka

Od Redakcji: Wszystkie redakcje na świecie zabiegają o płatne ogłoszenia a tu proszę, czytelnik wychodzi z taką ofertą. Swoją drogą ciekawi jesteśmy jak dotarł Głos do Wieliczki?

Dla Pani Haliny zrobimy wyjątek, wydrukujemy bezpłatnie.

Prosimy o materiał, następny numer Głosu w czerwcu br.

Tisztelt Szerkesztő Úr!

Mint mindig, amikor valamiféle POLONIKA jut tudomásomra, hírt adok Noked arról, így most is értesítelek, hogy új adatot találtam.

Kezembe került Prohászka László könyve: „Budavári szoborkalauz” és ennek 46. oldalán a leírás: XI. Ince pápa szobra.

A szobor Hess András téren (a tér neve is Polonika) található. A leírás ránc vonatkozó része a következők: „A talapzat hátoldalán elhelyezett dombormű a török kiverésére, 1684-ben alapított Szent Liga emlékére. Rajta XI. Ince pápa, I. Lipót Császár, Sobieski János lengyel király és Giustiniani velencei dózse portréja látható, akik mindannyán a török elleni hadjárat vezető egyéni-

ségei voltak. Az arcképek alá XI. Ince pápának a felszabadító harcosoknak küldött, latin nyelvű üzenetét vésték: Budam Virginis dabit auxilium (A Szűz segítségével fogja adni Budát).

Lehet, hogy Te mindezeket már korábban is tudtad, de én ebből az írásból hallom ezt először. Ha Te most hallanád először, akkor kíváncsiom, hogy használná fel.

Szeretettel üdvözöllek

Dr. Horthy György
Budapest

Szanowni Państwo!

Niniejszym pragniemy poinformować, że w lipcu tego roku przypada 200 rocznicy powstania Mazurka Dąbrowskiego - polskiego hymnu narodowego.

Pieśń zaczynająca się słowami „Jeszcze Polska nie zginęła kiedy my żyjemy” od chwili jej powstania związana się ściśle z naszymi narodowymi dziejami.

Wielka to rocznica i dlatego Zarząd Główny Stowarzyszenia zainicjował program różnych przedsięwzięć obejmujących Polaków w kraju i zagranicą. Jednym z punktów tego programu jest V Zlot Młodej Polonii szlakiem gen. J.H.Dąbrowskiego na Warmii i Mazurach. Informujemy także, iż naszym staraniem wydany zostanie „Rocznik Mazurka Dąbrowskiego”, w którym przedstawiona zostanie historia polskiego hymnu. Chcemy w nim zamieścić m.in. opracowania dotyczące Polaków zamieszkałych za obecną granicą wschodnią.

Ciekawi jesteśmy programu obchodów rocznicy polskiego hymnu, jakie organizujecie na Waszym terenie.

Prosimy serdecznie o utrzymywanie z nami stałego kontaktu. Ze swej strony będziemy informować na bieżąco o kolejnych imprezach związanych z obchodami 200-lecia Mazurka Dąbrowskiego.

Pozostając z szacunkiem

mgr Zbigniew Zygmunt Nowak
Prezes Zarządu Głównego
Stowarzyszenia
Mazurka Dąbrowskiego
00-950 Warszawa

**FUNDACJA MŁODEJ POLONII
I STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA MŁODEJ POLONII”
W WARSZAWIE**

celem uczczenia laureatki literackiej nagrody Nobla

p. Wisławy Szymborskiej -

ogłaszają

*- pod patronatem : Marszałka Senatu - Adama Struzika,
Prezesa PEN Clubu - Artura Międzyrzeckiego,
Prezesa Wspólnoty Polskiej - prof. Andrzeja Stelmachowskiego
i in.*

**Międzynarodowy, Otwarty
Konkurs Poetycki**

*na wiersz własny - oryginalny
w języku polskim*

Warunki Konkursu:

- I. Uczestnicy : utalentowana poetycko młodzież o wieku nieokreślonym z krajów europejskich i pozaeuropejskich pisząca po polsku i nie mieszkająca w Polsce, także młodzież państw obcych.
- II. Terminy: Wiersze, oznaczone GODŁEM (skrót 3 literowy), wysyłamy na adres Fundacji do dnia 31 maja 1997 r. W zaklejonej kopercie, oznaczonej tym samym GODŁEM, wpisujemy nazwisko, adres i krótką własną biografię. Prace winny być napisane po polsku na maszynie lub komputerze.
- III. Kategorie konkursu :
Wiersze własne, oryginalne w języku polskim, objętość 3 do 5 utworów.
- IV. Nagrody : pobyty w Polsce, nagrody rzeczowe.
- V. Ogłoszenie wyników Konkursu nastąpi 1 lipca 1997 r.
- VI. Nagrodzone wiersze będą wydrukowane w formie publikacji.

FUNDACJA MŁODEJ POLONII: POLSKA EUROPA ŚWIAT

PL 00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64
Konto bankowe nr 1599-318088-132-3. PKO BP-IX OM Warszawa
dyżury : pon.10.00-13.00. czw.14.00-16.00. tel. 635 04 40 w. 23
Szef biura : tel/fax: 663-77-12/ czynny całą dobę.

Uwaga: prosimy Szanownych PT o spopularyzowanie tego konkursu w środowiskach młodzieżowych oraz o zgłaszanie nagród lub protektoratu nad tą imprezą.

Portrety działaczy polonijnych

Jeszcze dwa lata temu był osobą absolutnie nieznaną w kręgach Polonii węgierskiej. Jedynie ktoś uważnie studiujący budapeszteńską książkę telefoniczną mógł co najwyżej z nazwiska domyślać się jego polskiego pochodzenia.

- Mój ojciec był Polakiem - mówi Rikárd Wygoczki - ale nigdy go nie znałem. On też nigdy nie dowiedział się nawet, czy urodził mu się syn, czy córka. Ryszard Wygocki, inżynier chemik z Brześcia przedostał się na Węgry z okupowanej przez hitlerowców Polski w 1943 r. Tu spotkał swoją matkę, Margit Szabó, z którą jeszcze w październiku tegoż roku zawarł związek małżeński. W 1944 r. już w okupowanym przez Niemców Budapeszcie został aresztowany przez gestapo na terenie Polskiego Poselstwa, do którego wrócił po zostawione tam rękawiczki. Przypuszczalnie pełnił jakąś ważną funkcję wojskową. Przez dwa miesiące był trzymany w więzieniu w Alei Andrásyego, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Niemczech, gdzie ślad po nim zaginął. Moja mama była wówczas ze mną w szóstym miesiącu ciąży. W 1954 r. ojciec został uznany za zmarłego. Tak więc ojca znam jedynie z fotografii ślubnej rodziców. Później mama wyszła za mąż za bardzo dobrego człowieka, który traktował mnie jak swego syna. Przypuszczalnie dlatego też nie szukaliśmy rodziny ojca w Polsce, aby memu przybranemu ojcu nie sprawiać przykrości. Nigdy nie nauczyłem się języka polskiego, bo przez całe pół wieku nie tylko że nie miałem kontaktu z rodziną ojca, ale nawet z żyjącymi na Węgrzech Polakami. Prawdę powiedziawszy nie wiedziałem, że istnieje Stowarzyszenie Józefa Bema. A teraz już zostałem jego członkiem.

- Ja więc trafił Pan do Polonii, która z miejsca obdarzyła Pana zaufaniem, powierzając aż tyle funkcji?

- Dla Polonii odkrył mnie Káro-

ly Pál przed wyborami do lokalnych samorządów mniejszościowych. Jak powszechnie wiadomo Kőbányę tj. X dzielnicę Budapesztu uważa się za kolebkę mniejszości polskiej w stolicy. Tu mieszkalem do 1978 r., aby znów powrócić w trzy lata później. Tu mam swoją firmę wykonawczo-handlowo - usługową przemysłu budowlanego BAU ELF, jestem też członkiem Komisji do Spraw Rozwoju Terenu i Ochrony Środowiska w Samorządzie Dzielnicowym.

Nie wybrano tu co prawda jeszcze dzielnicowego Samorządu Mniejszości Polskiej, ale władze dzielnicy bardzo przychylnie nastawione do Polaków zaproponowały założenie Stowarzyszenia Polskiej Mniejszości Narodowej na Kőbányi, którego zostałem prezesem.

Powierzono mi również funkcję prezesa Fundacji dla Polaków na Węgrzech (zastępcą jest Károly Pál) i zastępcy prezesa Zrzeszenia Ochrony Interesów Gospodarczych Polaków na Węgrzech POLONIA - HUNGARIA. To ostatnie powstało latem ubiegłego roku z inicjatywy przewodniczącego Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, dr Konrada Sutarskiego.

- Mimo wielu zajęć zawodowych z radością, i mówię to zupełnie szczerze, dałem się wciągnąć do pracy na rzecz Polonii, której chciałem być członkiem nie tylko z racji nazwiska. Nie żałuję tego, bo poznałem wielu wspaniałych ludzi, wielu prawdziwych pasjonatów. Mam tu na myśli Károly Pála, Mirosława Kowalskiego, prezesa Zrzeszenia POLONIA - HUNGARIA, człowieka nie tylko wykształconego, ale niezwykle prężnego, dynamicznego, który w bardzo krótkim czasie potrafił zorganizować Światowe Spotkanie Biznesmenów Polonijnych, Konrada Sutarskiego, Jadwigę Zeisky i wiele innych osób.

- Stowarzyszenie Mniejszości



Polskiej na Kőbányi jest organizacją bardzo młodą i związaną właściwie z jedną tylko dzielnicą. Czy mógłby Pan coś więcej powiedzieć na temat jego działalności?

- Powstało w 1995 r. z inicjatywy jakichś 20 osób. W X dzielnicy Budapesztu mieszka podobno ponad 200 osób polskiego pochodzenia, są to przeważnie ludzie starsi, potrzebujący pomocy. Dlatego też z sumy 3,5 miliona forintów, którymi Stowarzyszenie w ub. roku dysponowało dużo przeznaczyliśmy właśnie na pomoc materialną dla tych najbardziej potrzebujących. Urządziliśmy biuro, wspomogliśmy materialnie Stowarzyszenie św. Wojciecha, z którym wspólnie urządzamy wiele imprez. Mam tu na myśli Dzień Dziecka, Mikołaja, uroczystość opłatkową, karnawałową. Dołożyliśmy dużą sumę pieniędzy do wyjazdu dzieci polonijnych na kolonie do Koszalina. Oczywiście nie zapominamy o naszym polskim kościele. Tylko w ub. roku na jego odnowę daliśmy 300 tys. Ft i 150 tys. na ogrzewanie. Również 300 tysięcy przeznaczyliśmy na Święto Polonii 27 czerwca.

W Stowarzyszeniu naszym w każdy pierwszy wtorek miesiąca dr Biró udziela bezpłatnie porad prawnych nie tylko dla Polonii z naszej dzielnicy.

- Słyszałam też o współpracy

Stowarzyszenia z Gimnazjum im. Władysława I.

- W tej historycznie najbardziej polskiej dzielnicy Budapesztu znajduje się jak wiadomo, Gimnazjum św. Stefana, gdzie od wielu już lat prowadzona jest również nauka języka polskiego. Wśród uczniów są i dzieci polonijne. Dla nich właśnie ufundowaliśmy antenę telewizyjną, dzięki której na lekcjach polskiego uczniowie mogą oglądać programy telewizji Polonia I i Polsat. Wydaje mi się, że jest to duża pomoc dla nauczycielki, pani Anikó Szekér i korzyść dla uczniów.

- A plany na rok bieżący?

- Na tegoroczną działalność otrzymaliśmy również prawie 3,6 miliona Ft. i wzorem ubiegłego roku chcemy je mądrze wykorzystać. Ponieważ siedzibę mamy już urządzoną, więcej pieniędzy

będziemy mogli przeznaczyć na pomoc socjalną, organizację imprez związanych z polskimi świętami narodowymi i kościelnymi, organizację klubu polonijnego itd. Pragniemy nawiązać jeszcze silniejszą współpracę z lokalnymi samorządami w innych dzielnicach i organizacjami cywilnymi po to, by całą Polonię jeszcze bardziej ze sobą związać.

Najważniejsze jednak jest jak najszybsze dotarcie do wszystkich ludzi polskiego pochodzenia tu na Kőbányi, bo przecież głównie dla nich powstało to Stowarzyszenie, z którego w przyszłych wyborach przypuszczalnie powstanie Samorząd. Bardzo pomagają nam władze dzielnicy, za co serdecznie dziękuję. Może nie wszyscy jeszcze wiedzą, że węgierski samorząd X dzielnicy przekazał na remont kościoła polskiego sumę 1,5 miliona forintów.

- Na zakończenie chciałbym się zwrócić do wszystkich ludzi polskiego pochodzenia, by pomagali nam w pracy dla dobra nas wszystkich, by przychodzili do nas nie tylko wtedy, gdy potrzebują konkretnej pomocy, ale też ze zwykłej potrzeby serca. Nigdy nie jest za późno na odnalezienie swej tożsamości narodowej. Ja sam wstydzę się, że tyle lat straciłem na jej odnalezienie, a jednocześnie cieszę się, że jeszcze w moim wieku można stać się przydatnym dla wspólnoty polskiej na Węgrzech. I jeszcze gwoli wyjaśnienia: przysługujące mi za funkcję prezesa w Stowarzyszeniu i Fundacji honorarium przekazuję w całości na konto Fundacji dla Polaków na Węgrzech.

Notowała: Alicja Nagy

Do ludzi dobrej woli !

Stowarzyszenie Katolików Polskich pod wezwaniem Świętego Wojciecha pragnie poinformować wszystkich Polaków oraz ich węgierskich przyjaciół, iż prowadzi starania w celu odzyskania Domu Polskiego przy ul. Óhegy 11, który odebrały nam węgierskie władze komunistyczne w 1952 r.

Rozwiązano wtedy działające tu polskie stowarzyszenie będące jego pełnoprawnym właścicielem, usunięto z Domu Polskiego pracujące tu siostry Elżbietanki, a sam Dom zamieniono na Państwowy Dom Starców.

15 sierpnia 1930 roku został konsekrowany przez Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, zbudowany za sprawą księdza Wincentego Danki ze składek robotników polskich pracujących na Węgrzech oraz dzięki pomocy Polonii amerykańskiej.

Na parceli obok kościoła rozpoczęto budowę Domu Polskiego. W tym celu 14 czerwca 1931 roku utworzono Komitet Budowy Domu dla Ubogich "Schronisko Pol-

skie na Kőbányi". Powstały Dom spełniał doniosłą rolę w życiu polskiej społeczności na Węgrzech. Utworzono w nim schronisko-szpitalik dla samotnych i chorych, prowadzono katechizację i naukę języka polskiego oraz opiekowano się dziećmi polskimi. Jako pielęgniarki i katechetki pracowały siostry Elżbietanki sprowadzone z Poznania w 1932 roku. Doniosłą rolę pełniła znajdująca się w tym Domu świetlica, gdzie odbywało się wiele imprez kulturalnych integrujących środowisko polskie w Budapeszcie.

Dom Polski szczególnie ważną rolę odegrał w okresie II wojny światowej. Od września 1939 roku przyjmowano w nim uchodźców polskich. Tutaj znajdowali pomoc, otrzymywali posiłek, spotykali się i organizowali imprezy patriotyczne. Po wojnie swą działalność charytatywną i kulturalną na rzecz Polonii na Węgrzech Dom Polski prowadził do 1952 roku.

Obecnie przebywa w nim 40-tu starych i chorych obywateli węgierskich. Budynek jest zdewastowany i doprowadzenie go do

porządku wymagać będzie dużych nakładów.

Dom Polski zostanie zwrócony naszemu Stowarzyszeniu i pragniemy przywrócić go do poprzedniego stanu. Chcemy zapewnić w nim 18-20 miejsc dla samotnych starców oraz zaadaptować jedno z pomieszczeń na siedzibę Stowarzyszenia, gdzie chcielibyśmy prowadzić działalność organizacyjną i kulturalną.

Dlatego też zwracamy się z gorącym apelem do ludzi dobrej woli z prośbą o poparcie naszych poczynań.

Powołaliśmy fundację "Polakom na Węgrzech", która została zarejestrowana na początku 1995 roku. Fundacja posiada konto:

11710002-20082044

Nazwa fundacji: "Lengyelekért Magyarországon" Alapítvány, 1103 Budapeszt, Óhegy u. 11.

W tymczasowej siedzibie naszej fundacji, która mieści się przy ul. Óhegy 11 można uzyskać jej statut. Prosimy o poparcie naszych starań.

Chcielibyśmy, aby Dom ten był naszym wspólnym domem

Zdzisława Molnár Sagun
Prezes Stowarzyszenia
Wygoczki Rikárd
Przewodniczący Fundacji
Polakom na Węgrzech

Historia jednego uchodźcy

czyli list dokończony przez życie po 50-ciu latach

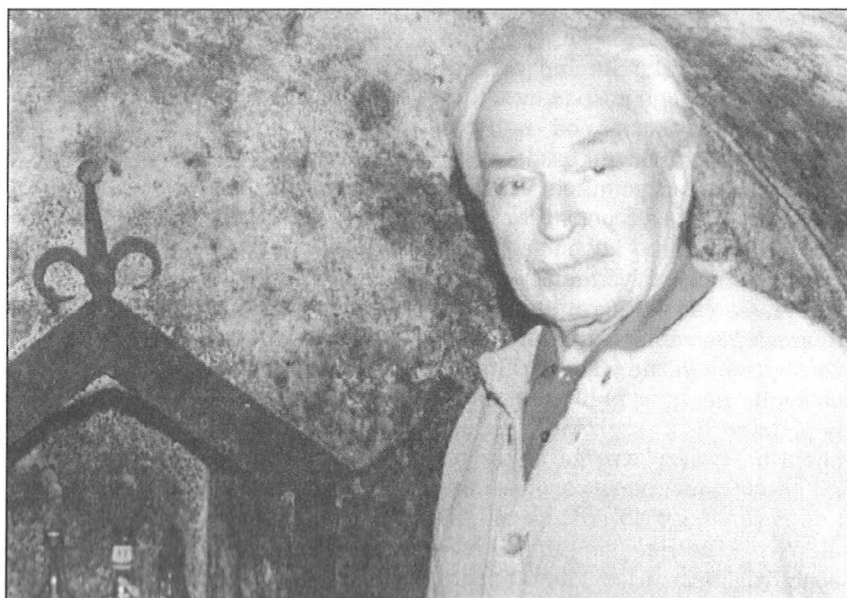
Każdy spośród wielu tysięcy żołnierzy Września którzy trafili na Węgry, pozostawił w Polsce swoje rodziny. Jedni większe, drudzy mniejsze, lecz wszyscy mocno do nich tęsknili i myślami byli przy nich.

Bohater niniejszego opowiadania - pan Kazimierz - pomimo odległości jaka dzieliła go od ukochanego Żurawna nad Dniestrem - czuł jak gdyby stale tam przebywał. A stało się to za sprawą dzielnej matki, której stosy pożółkłych listów pan Kazimierz przechowuje i strzeże niczym świętości, aż do dzisiaj. W jednym z nich, wysłanym latem 1943 roku, pisze o ciężkiej chorobie młodszego brata - Tadeusza. Stan jego wydawał się beznadziejny, na operację „ślepej kiszki” było za późno, brakowało zresztą lekarzy, których wymordowali najpierw Niemcy, później Rosjanie. Modlono się zatem w kościele i proszono Boga o cud! I stał się cud! W końcu listu matka doniosła: „Synu, twój braciszek żyje! Uratował go lodem pan Jurkow ...” Nie wiedział kto to jest, nie znał takiego nazwiska, chociaż miasteczko było nieduże. Nie słyszeli o kimś takim również towarzysze niedoli, pochodzący z Żurawna. Pan Kazimierz zapamiętał to nazwisko na całe życie. Choć wiele razy myślał o tym nieznanym człowieku, los nie dał mu okazji spotkać się z nim, ani wyrazić podziękowanie.

Musiło minąć pięćdziesiąt lat, aby pan Kazimierz mógł usłyszeć ponownie nazwisko „Jurkow”, i to gdzie, tu w Budapeszcie.

...

W pewną słoneczną marcową sobotę udało mi się do niewielkiej miejscowości Űllő oddalonej o około 30 km na wschód od Budapesztu. Już na miejscu okazało się, że zostawiłem w domu notes z adresami. Jedyne co zapamiętałem to część nazwy ulicy: „Zöld”. Mogła to być zatem np.



„Zöldkő”, „Zöldomb”, „Zöldkő” itd. Okazało się na szczęście, że w gminie jest tylko jedna ulica Zöldfa, i to niedługa, przy której znajduje się zaledwie kilkanaście domów. Dalej było już łatwo. Wszedłem do jednej z zagród, która okazała się być firmą wędzarniczą. Zapach wędzonych kielbas, boczku i wielkanocnej szynki do złudzenia przypominał mi wakacyjne pobyty u dziadka pod Suwałkami.

Nie dokończyłem zdania pytając kogo poszukuję, gdy obsługujący wędzarnię mężczyzna ręką wskazał dom stojący na przeciwko ulicy: „- tam mieszka Kazimir bácsi!”.

Dom, a raczej wiejska chałupa w której pan Kazimierz Staniów zamieszkuje od 25 lat jest niemal zabytkiem. Zbudowano ją na początku XIX wieku. Dwie izby i kuchnia wypełniona jest licznym sprzętem, którego nie powstydziłby się niejeden skansen.

Pan Kazimierz chętnie prezentuje „eksponaty”, a to moździerz z brązu liczący z górą 200 lat, a to wagę zegarową, obraz olejny wiszący na ścianie, kuty świecznik. A wszystkie przedmioty stare, niemal muzealne, pamiętające zapewne czasy Bema i Petőfięgo. Porównanie przeszłości użyłem

tu nieprzypadkowo. Gdzieś w trzeciej godzinie rozmowy, gospodarz opowiadając swój bogaty życiorys wspominał o pewnym dyrektorskim, niejakiemu panu o nazwisku Mec. Gdy ten dowiedział się, że w jego zakładzie pracuje Polak, a działo się to gdzieś pod koniec lat 40-tych, pewnego dnia poprosił go do swojego gabinetu. Powiedział wówczas, że pochodzi z Siedmiogrodu gdzie pradziad jego gościł przez kilka dni we własnym domu „Ojczulka Bema”. Otrzymał wówczas od generała drobne upominki: przyrząd do ustawiania armat, szkice map wojskowych, zdjęcia. Pan Mec, który odziedziczył te skarby postanowił przekazać je Polakom. Pan Kazimierz miał być zatem pośrednikiem w spotkaniu z polskimi władzami. Polski konsul żywo zainteresował się tematem, lecz po jego odwołaniu w 1950 roku, tak o nim, jak i o cennych relikwiach, które ze sobą zabrał, wieść ucichła. Ciekawe gdzie się znajdują?

W przybudówce posesji pan Kazimierz urządził niewielki warsztat gdzie zgromadził mnóstwo różnego rodzaju narzędzi. W jego zręcznych dłoniach służyły przez kilkadziesiąt lat. Trzeba wiedzieć, że był przednim mi-

strzem jakich mało: ślusarz - mechanik, a przy tym wynalazca. Do dziś przechowuje fotografie i dyplomy za swoje racjonalizatorskie pomysły i rozwiązania techniczne.

W ogrodzie zbudował murowaną altankę. Z niekłamana dumą pokazuje jej wnętrze podkreślając, że wszystko co widzę jest wynikiem jego dwojga rąk. Słuchając i obserwując zanego gospodarza, którego znam przecież od ładnych paru lat, nabieram podziwu i szczerego doń szacunku. Człowiek który tyle przeżył potrafił zachować niesłychaną inwencję i poczucie humoru. Wyśmienity gawędziarz. Co raz wtrąca interesujące dygresje, raz śmieszne, innym razem dramatyczne. Tu w altanie chwycił na przykład metalową popielnicę i z szerokim uśmiechem na twarzy wręcza abym się jej przyjrzał wygrawerowanemu nań rysunkowi. No cóż, na aluminiowym odlewie „subtelna”, mówiąc dzisiejszym językiem, pornografia. Pan Kazimierz wyjaśnia jednak, że ten stary przedmiot wykonali „spragnieni” żołnierze frontowi podczas I wojny światowej. Zaraz potem wyciąga z brezentowego futerału odrapaną gitarę. - To też cenna pamiątka - mówi. - Dał mi ją z prośbą o przechowanie na początku 1945 roku rosyjski żołnierz, student z Moskwy, którego ze zgrupowania w Monor, odesłano na front w okolicy miasta Székesfehérvár. I tak już ponad 50 lat instrument ten przechowuje i strzeże. Specjalnie do tego celu wykonał ten futerał. - Gdybym chociaż pamiętał nazwisko młodego człowieka, zwrócił bym się o pomoc do rosyjskiego konsulatu o odnalezienie jego rodziny... - mówi.

- W 1939 roku miałem dwadzieścia lat. Dopiero co ukończyłem zawodową szkołę i rozpocząłem praktykowanie. Późną wiosną powołano mnie do wojska. Po krótkim przeszkoleniu i przysiędze wcielono mnie do 53 Pułku Straży Granicznej stacjonującej w Stryju. Pełniliśmy służbę na granicy słowackiej. Latem, w końcu czerwca, czy na początku lipca byłem na przepustce i widziałem Żurawno po raz ostatni Nadcho-

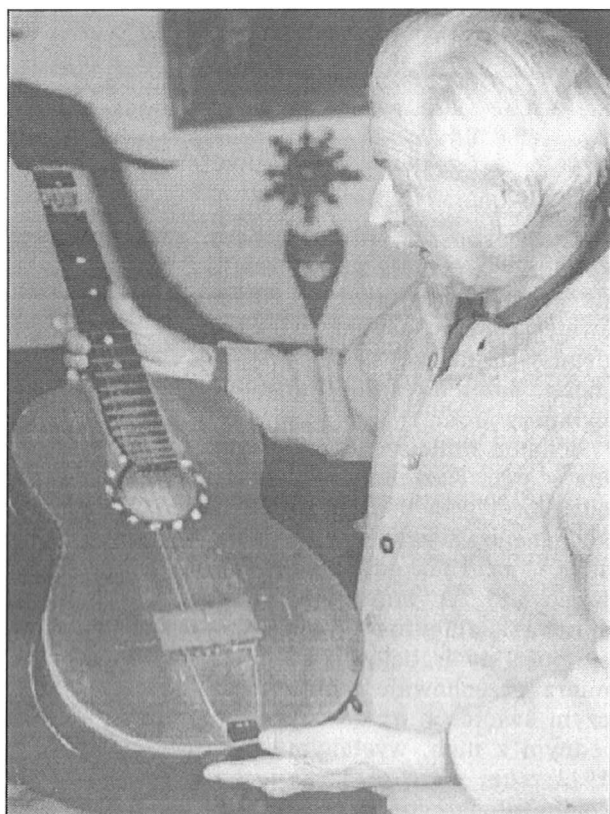
dziły „ciemne chmury”.

Początek wojny odczuwaliśmy jedynie poprzez wzmożony ruch cywilów na drogach w pobliżu granicy. Pułk nasz również był w ciągłym ruchu i nieustannej gotowości, lecz front wydawał się być jeszcze daleko. Może w drugim tygodniu września widzieliśmy po raz pierwszy niemieckie samoloty.

Wiemy teraz, że agresja nastąpiła z obu stron. 17-go

września Rosjanie przystąpili do zajmowania zachodniej Ukrainy. Następnego dnia padł rozkaz ewakuacji Pułku w kierunku granicy węgierskiej. Jeszcze tego samego dnia w pełnym bojowym rynsztunku znaleźliśmy się na ziemi Árpáda. Moment złożenia broni i ewidencyjnych formalności przebiegał w godniej chwili powadze. Jedni całowali karabiny, drudzy modlili się, jeszcze inni dyskretnie ocierali chusteczką zroszone powieki. Pamięta do dziś: Węgrzy przyjęli ich serdecznie, z wyrozumieniem.

W chwili gdy pan Kazimierz zaznał gościnność przyjaznego narodu magyarów, inny sąsiad zajmował jego rodzinne miasto. Nic wiedział, nie mógł wiedzieć, że już trzeciego dnia po aneksji Rosjanie zastrzelili ojca, podobnie jak wielu innych mężczyzn, którzy przeciwstawili się natychmiastowej deportacji na wschód. Matka została sama z trojgiem młodszego rodzeństwa. O fakcie tym dowiedział się z jej listu trzy miesiące później, który dzięki organizacji Czerwonego Krzyża odnalazł go w obozie dla internowanych żołnierzy w Magyaróvár. Zimą 39/40 roku spędził już w innym obozie, w Kisbodag. I chociaż przebywał tu cztery, czy pięć miesięcy, miejsce to zapamiętał



najmocniej. Nigdy, ani wcześniej, ani później nie dokuczał mu chłód jak wówczas. Kiepskie wyżywienie, a do tego warunki higieniczne poniżej krytyki. Brak środków czystości spowodował, że po niedługim czasie wszyscy byli zawszeni. Ale co robi młody, wierzący w lepsze jutro, żołnierz? Nawet w tak ekstremalnych warunkach nie traci poczucia humoru. Jednym z rozrywek jakim uciano sobie czas były zawody „hippiczne” wszy. Jeszcze dzisiaj wspominając o tym, pan Kazimierz nie potrafi ukryć wesołości jak towarzyszyła tej zabawie. Wszy układano na papierowym polu startu po czym podpalano go. Biedne insekty, ratując życie nierzadko wykonywały dziesięciocentymetrowe salta.

„W połowie 1940 roku trafiłem do największego obozu polskich żołnierzy na Węgrzech w Esztergom - Kertváros. Stąd natomiast do Vác. Ten ostatni obóz już tylko formalnie nosił taką nazwę. Mieliśmy nieograniczone prawo jego opuszczania i podejmowania pracy w sektorze cywilnym. W 1943 roku ostatecznie zrezygnowałem z praw statutu internowanego żołnierza. Podjąłem pracę w cywilu. W posiadłościach hrabiego Károlya pracowałem trzy lata jako ślusarz

- kował. Później u Lajosa Veteza też w swoim wyuczonym zawodzie. W międzyczasie poznałem córkę majątnego ziemianina i właściciela licznych winnic w Monor. Ożeniłem się. Wkrótce przyszli na świat dzieci: dwoje synów.

W 1947 roku rozpoczął pracę w firmie Volán, skąd po niemal czterdziestu latach, w 1986 roku, przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Tyle w telegraficznym skrócie o węgierskim epizodzie życiorysu pana Kazimierza. Gwoli ścisłości należy jeszcze odnotować - niestety -, że jest wdowcem, i to podwójnym. Po śmierci pierwszej żony i latach samotności, znalazł wreszcie bliską osobę, którą niebawem zmogła nieuleczalna choroba...

Nie poddał się, a optymizm jego i wiara została nagrodzona.

Młodość spędzone w Żurawnie nad Dniestrem co rusz wracają we wspomnieniach pana Kazimierza. Oddalone o 85 kilometrów na południe od Lwowa niezwykle malowniczo położone miasteczko otoczone lasami, posiada bogatą przeszłość. To właśnie tu urodził się Mikołaj Rey - o czym przypomina mi dumnie gospodarz. Już przed wojną rodzinny dom poety był starannie odrestaurowany, dach jego pokrywały świeże modrzewiowe gonta. Pamięta, że wtedy mieścił się w nim żydowski dom starców. Na fasadzie budynku znajdowała się marmurowa tablica pamiątkowa, która głosiła, iż tu przyszedł na świat poeta dla którego - "Polacy nie gęsi i swój język mają!". O Mikołaju Reyu krążyły jeszcze wtedy - „szczególnie wśród dzieciarni” - różne ludowe podania, których większość - naturalnie - zapominał. O jednym pamięta tylko tyle, że suszące się czerwone płótno na kaftan dla pana Mikołaja podziobały wrony. Ale po co i dlaczego?...

Na skraju miasta stały dwa potężne dęby a obok nich wysoki drewniany krzyż. U jego stóp kamienny obelisk z napisem obwieszczał, że w tym miejscu król Jan III Sobieski zawarł w 1676 roku rozejm z Turcją. Na pytanie kiedy postawiono krzyż i obelisk pan Kazimierz nie potrafił odpowiedzieć. Jedne na co pamię-

ta to, że każdego roku w dniu 3 maja zbierała się tu młodzież z okolicznych szkół, przybywały procesje z sąsiednich parafii. Śpiewano, recytowano wiersze. W samym mieście zwycięzca i bohater „Wiedeńskiej Odsieczy” miał pomnik, który - jeśli sobie dobrze przypomina - stał w Parku Czartoryskich.

Pan Kazimierz od kilkunastu lat jest stałym gościem „Bema”. Wpada tu na pogawędki ze starymi znajomymi. Ma czas, a i dojazd nie kosztuje wiele... Nie wiem, czy wszyscy wiedzą: po siedemdziesiątce można na Węgrzech jeździć bez biletu. (Chyba to jedyna rzecz, która pozostała z

zimierzem doniosła mu, że w Budapeszcie żyje Polka - pani Bożena -, która pochodzi również z jego ukochanego grodu.

Minęło jeszcze parę tygodni gdy na wtorkowym spotkaniu w Bemie doszło do spotkania krajanów. Świadców wydarzenia tego nie zapomną chyba nigdy. Z początku z niedowierzaniem i dozą nieufności wymieniali szczegóły dotyczące ich rodzinnego miasta. Pani Bożena czuła się bardzo zdeprymowana, przyznając rychło, że opuściła to miasto mając niespełna siedem lat. Pamiętała jednak skarpe nad rzeką, rynek, ulicę Szeroką czy też centralny park. Minęły długie chwile, aż wreszcie pan Kazimierz porzucił myśl, że jest wystawiony na dobry kawał ze



socjalnych przywilejów poprzedniego ustroju). Najchętniej wybierał się we wtorki, na spotkania w „Klubie Seniora”. Był i jest wtedy gościem szczególnie mile widzianym, bowiem nie przyjeżdża z pustymi rękoma. Zawsze w zanzardzu ma flaszkę wytrawnego wina własnej roboty. Gospodarz wieczorków, pani Helena Révész, z czasem poznała losy wszystkich bywałców i zna ich „od podszewki”. Pewnego razu, a było to wiosną 1994 roku, podczas jednej z imprez pani Helenka „zmówiła się” z inną członkinią „Bema”, którą naturalnie znała z widzenia. Słowem, podczas owej spontanicznej wymiany zdań padła wówczas nazwa miejscowości Żurawno. Dla pani Helenki nie było to miejsce nieznane. Już podczas najbliższego spotkania z panem Ka-

strony współtowarzyszy - kolegów. Sącząc wino atmosfera stawała się coraz bardziej szczerą i przyjazną.

Gdzieś w drugiej godzinie spotkania z ust pani Bożeny padło nazwisko „Jurkow”. W tym momencie pan Kazimierz zaniemówił i gwałtownym ruchem ręki złapał się za serce. Obecne na sali osoby pospieszyły z pomocą. - Co się stało? Po chwili okazało się, że „Jurkow” to panińskie nazwisko pani Barbary! Nie do wiary! Poznana właśnie kobieta jest zatem córką doktora, który uratował kiedyś jego brata, o czym z taką wdzięcznością pisała w liście jego matka przed 50-cią laty.

Dokończenie w następnym numerze

Jerzy Kochanowski

POLSKIE ŚLADY NA WĘGRZECH

„Przemysł”

Od sześćdziesięciu pięciu lat na przyczółku bu-
dańskiej strony mostu Małgorzaty znajduje się mo-
numentalny pomnik przedstawiający lwa. Na jego
cokole wykonanym z piaskowca widnieje z dala do-
brze widoczny napis „Przemysł” Naturalnie chodzi
o polskie miasto, ale z jakiej okazji go wystawiono i
co przedstawia pomnik?

Wiadomo, że Przemysł podczas pierwszego roz-
bioru Polski dostał się pod panowanie Austriaków.
Po utworzeniu Monarchii Austro-Węgierskiej wzra-
sta znaczenie militarne miasta. Dzieje się tak z racji
strategicznego położenia na granicy dwóch po-
tężnych imperiów. Z tego też względu Austriacy
rozpoczęli tu w 1873 roku budowę potężnej twier-
dzy, która w owych czasach uważana była za naj-
większą tego rodzaju fortyfikację w Europie. Prak-
tyczne zastosowanie miała dopiero podczas I wojny
światowej, w której front wschodni opierał się
głównie na umocnieniach przemyskiej twierdzy.
Kilkutysięczną załogę stanowili w przeważającej
części węgierscy honwedzi. Przez niemal pół roku
bronili oni Przemysła, zamykając drogę armii car-
skiej na Węgry. Ich heroiczna, niczym lwia, postawa
okupiona została licznymi ofiarami.



Po upadku twierdzy wiele tysięcy
żołnierzy węgierskich zostało
zesłanych na Sybir. Nie wszyscy
wrócili ...

Wróćmy jednak do pomnika. I-
nicjatywa uczczenia pamięci boha-
terskich obrońców Przemysła zro-
dziła się w 1927 roku wśród
weteranów wojny. Powołano w tym
celu społeczną komisję, której
przewodził Tamassy Aron. Akcję
wspierał również Związek
Legionistów Polskich założony na
Węgrzech na początku lat dwu-
dziestych.

W rozpisany konkursie na
projekt pomnika udział wzięło 17
artystów-rzeźbiarzy, przedsta-
wiających łącznie 24 prace. Po pu-
blicznej prezentacji projektów,
sześciu autorów otrzymało zlece-
nie opracowania szczegółowej
kompozycji i wykonania makiety.
Ciekawostką jest, że jednym z
wymogów konkursowych było, by
twórca przyszłego pomnika wy-
wodził się spośród weteranów, u-
czestników wojny.

Autorem ostatecznej wersji po-
mnika został Szilárd Szódy. Uro-

czystość odsłonięcia miała miejsce
13 listopada 1932 roku.

Na całość kompozycji składał
się laurowy wieniec wykonany z
brązu i umieszczony na występie
cokołu od strony Dunaju. Nie wia-
domo kto i kiedy go usunął. Sądzę,
że stało się to podczas zawieruchy
wojennej w '45 roku. Być może
znajdzie się ktoś, kto pomyśli o u-
zupełnieniu tego fragmentu po-
mnika.

Jerzy Kochanowski

Mit, legenda czy rzeczywistość?

Chciałbym tu przedstawić jeden
z nieistniejących już i zapomnia-
nych poloników w stolicy Węgier.
Otóż, w 1931 roku Stowarzyszenie
Polsko-Węgierskie w obecności
licznej delegacji tutejszej Izby
Rzemieślniczej uroczystie

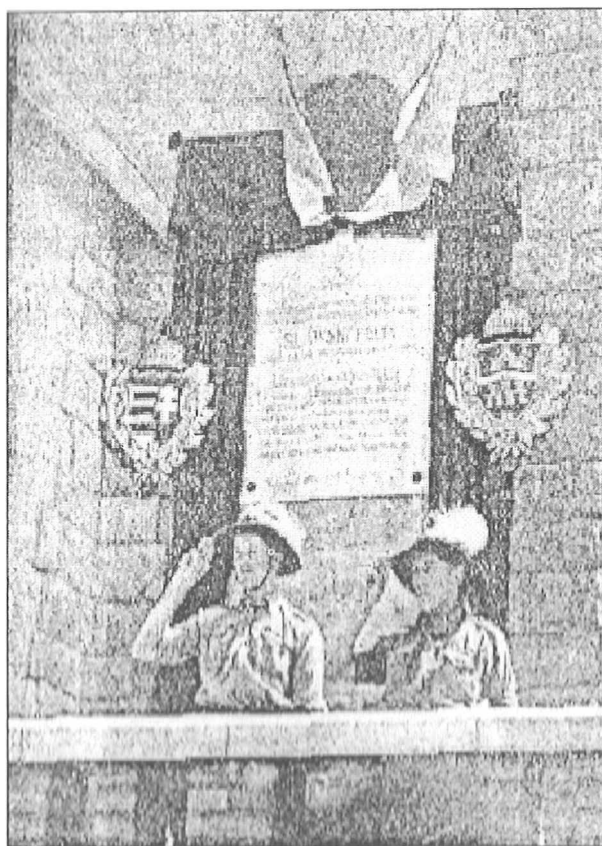
odstąpiło tablicę na ścianie pol-
skiego Kościoła w Kőbánya, po-
święconą pamięci niejakiego Bo-
doga Szlavszkyemu. Kim był ów
bohater? Według wydanej w 1937
roku książki pióra Laszló Kiss pt.
„50 lat budapeszteńskiej Izby

Rzemieślników Krawiectwa Mę-
skiego - z życia cechów krawiec-
kich Pesztu, Budy i Óbudy” - Bód-
og Szlavszky (według mnie
nazwisko to mogło brzmieć pier-
wotnie: Feliks Ślawski lub
Ślawski) to kra-wiec polskiego po-

chodzenia, który walczył w narodowo-wyzwoleńczej rewolucji 1848/49 r., po jej upadku, pojmany i stracony przez Austriaków. W książce na str. 227 znajduje się ilustracja przedstawiająca moment odsłonięcia tablicy.

Podczas prac renowacyjnych kościoła na próżno szukaliśmy pamiątkowej płyty przedstawionej na fotografii. Znikła, nie ma po niej śladu. Kto to uczynił? Komu zależało na usunięciu tegoż polonica?

Może któremuś z historyków dementującemu w ogóle istnienie Bódoga Szlavszykego? Może politykowi, któremu tego rodzaju demonstracja polsko-węgierskiego zbliżenia była nie w smaku? A może sami cech krawców się rozmyślił



Czym kierował się jednak ten cech w 1931 roku, aby wystawić tak okazałych rozmiarów tablicę pamiątkową domniemanemu czy prawdziwemu mistrzowi krawieckiemu, pogłębiając mit i legendę Wiosny Ludów?

Czym motywowano prośbę o zezwolenie (jeśli w ogóle w tamtych czasach trzeba było o takie występować) wystawienia tablicy w miejscu publicznym, czy był to jedynie modny wówczas gest sympatii z Polską?

Na powyższe pytania, podobnie jak na szereg innych, dotyczących polsko-węgierskich kontaktów, odpowiedzi nie znamy. Może ktoś więcej wie na ten temat?

Mátyás Bíró

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU

Biblioteka Polska w Paryżu jest jednym z najstarszych i najbogatszych pod względem wielkości księgozbiorów w historii emigracji polskiej. Założona przez polskich uchodźców, przybyłych do Francji po upadku powstania listopadowego, od początku swego istnienia spełniała rozmaite zadania, wykraczając poza podstawowe funkcje każdej biblioteki. Obok więc gromadzenia, przechowywania i zabezpieczania skarbów polskiej kultury literackiej i artystycznej, które znalazły się na obczyźnie i ułatwiania dostępu do słowa pisanego rzeszom emigrantów, odciętych od ojczystej kultury, stanowiła również ośrodek skupiający i przyciągający polską elitę intelektualną we Francji. Utworzona w 1838 roku z połączonych księgozbiorów Towarzystwa Literackiego, Wydziału Historycznego, Wydziału Statystycznego i Towarzystwa Naukowej Pomocy, zadowalała się początkowo niewielkimi pomiesz-

zeniami, wynajmowanymi kolejno w różnych dzielnicach Paryża. Stale rosnący księgozbiór znalazł ostatecznie schronienie w zakupionym ze składek w 1853 roku siedemnastowiecznym pałacu miejskim przy 6, quai d'Orleans, w którym Biblioteka mieści się po dzień dzisiejszy.

Zbiory Biblioteki są imponujące, gromadzi ona przede wszystkim wydawnictwa z zakresu historii, literatury, filozofii i sztuki polskiej XIX i XX wieku. Znaczna jest również kolekcja starodruków, w tym rzadkie druki krakowskie z oficyny Hallera, Wiktora, Łazarza oraz druki wileńskie, poznańskie, pińczowskie (m.in. Jana Łaskiego z 1506 roku, Kronika Macieja z Miechowa z 1521 roku, dzieła Marcina Kromera wydane w Bazylei, Kolonii, Krakowie w XVI wieku, szesnastowieczne herbarze Bartosza Paprockiego, a także trzy pierwsze wydania dzieła Kopernika *De Revolutionibus coelestium* (No-

rymberga 1543, Bazylea 1566, Amsterdam 1617). Przede wszystkim zebrano tu jednak wydawnictwa emigracyjne, a więc polskie książki, czasopisma, broszury, druki ulotne wydane przez kolejne fale polskich uchodźców we Francji w XIX wieku. Bogate są również zbiory czasopism XIX i XX wieku. Można tu także przeczytać bieżące gazety, przychodzące z kraju z dwu- lub trzytygodniowym opóźnieniem.

Zbiory Biblioteki przyciągają licznych czytelników. Są wśród nich przede wszystkim naukowcy i studenci, głównie z dziedziny historii, literatury i historii sztuki, muzykologii, publicystyki i literatury z Polski, Francji i innych krajów. Osobną grupę stanowią Polacy zamieszkali we Francji, którzy chcą zachować kontakt z kulturą ojczystą oraz, poprzez bieżącą prasę, z krajowymi aktualnościami.

Ewa Bobrowska-Jakubowska

Odnaleziono 21 fragment Panoramy Siedmiogrodzkiej

Od dłuższego czasu tarnowskie muzeum zajmuje się poszukiwaniem i gromadzeniem ocalałych fragmentów Panoramy „Bem w Siedmiogrodzie”, znanej powszechnie pod nazwą „Panorama Siedmiogrodzka”.

Poszukiwania zostały uwieńczone częściowym sukcesem. W ciągu 11-tu lat udało się odnaleźć 20 fragmentów wielkiego dzieła. Większość z nich znajduje się w zbiorach muzealnych, reszta natomiast stanowi własność prywatną. Muzeum tarnowskie zgromadziło już 9 części tego dzieła. Ambicją Muzeum jest odnalezienie i pozyskanie do zbiorów jak najwięcej wycinków panoramy, by w przyszłości stworzyć galerię odnalezionych fragmentów, czy też pokusić się o odtworzenie całości.

Przypomnijmy - Panoramę Siedmiogrodzką stworzył polsko-węgierski zespół artystów pod kierunkiem Jana Styki w 1897 r. Monumentalne dzieło zostało zrealizowane na zamówienie Węgrów, którzy postanowili uczcić panoramicznym obrazem 50 rocznicę węgierskiego powstania narodowego. Panorama była ilustracją pamiętnej w dziejach tego narodu bitwy o Sybin, rozegranej 11 marca 1849 r. przez armię Bema, która brawurowym manewrem pokonała połączone siły Austrii i Rosji. Mimo zachwyty jaki Panorama wzbudziła w Budapeszcie, z niewiadomych przyczyn powróciła do Polski, gdzie z czasem została pocięta na mniejsze sceny i motywy, które uległy rozproszeniu.

Tarnowskie muzeum, znane w całym kraju ze swych akcji odszukiwania i kompletowania fragmentów Panoramy Siedmiogrodzkiej, trafiło na ślad kolejnego obrazu. Jest to już 21 fragment malarskiego



dzieła, znajduje się w Salonie Antyków w Katowicach.

Zlokalizowany obraz jest wycinkiem niezwykle interesującej i bardzo istotnej części Panoramy, której scena zadecydowała o powodzeniu bitwy. Przedstawia on malowniczo, z dużą siłą ekspresji, szarżę węgierskich huzarów, zmuszających do odwrotu nieprzyjacielską artylerię. Są to pułki Vilmösa i Koburga z werwą prowadzone przez podpułkownika Sandora Kissa, przed którymi spieszenie uciekają rosyjscy artylerzyści. Odnaleziony obraz będący wycinkiem tej sceny, przepięknie oddaje dynamikę, ekspresję szarży węgierskich jeźdźców w mieniących się barwnych mundurach, rozświetlonych blaskiem zachodzącego słońca. To właśnie przybyłe z odsieczą pułki huzarów Vilmösa i Koburga oraz Vittemberga, wsparte batalionem hr. Bethlena, zadecydowały o zwycięstwie pod Sybinem.

Scenę szarży węgierskich huzarów utrwaloną na odnalezionym obrazie uzupełnia znajdujący się już w zbiorach tarnowskiego muzeum (na zasadzie depozytu) fragment przedstawiający pędzącego na koniu jeźdźcę, która dołącza do wspomnianych huzarów.

Cieszy kolejny odnaleziony fragment, również z tego względu, że pojawił się po długiej, dwuletniej niemal przerwie. Przed nim zlokalizowano ostatni obraz we Frankfurcie nad Menem, w grudniu 1994 r. Odnajdujące się nadal nowe części Panoramy wskazują, że wiele jeszcze nie rozpoznanych dotąd fragmentów może się znajdować w prywatnych zbiorach, instytucjach, a może nawet muzeach. Nie napawa natomiast optymizmem fakt, że nowo odkryty obraz znalazł już nabywcę i - podobnie jak trzy inne fragmenty sprzedane w antykwaracie - może zniknąć z muzealnej ewidencji. Byłaby to niepowetowana strata, ponieważ obraz należy do najciekawszych odnalezionych dotąd płócien wielkiego dzieła Jana Styki.

Alicja Majcher-Węgrzynek

Lengyel-magyar két jóbarát ...

A lengyel-magyar cserkészkapcsolatok alapja a két nemzet történelmi barátsága. Mind a magyar, mind a lengyel cserkészszövetség 1910-ben alakult meg, s mindkettő alapító tagja volt a Cserkész Világszövetségnek.

Az első alkalom amikor megölelhettek egymást a két testvérm nemzet fiai, az 1924-es dániai Jamboreen volt, ahol általános feltűnést keltettek kölcsönös rokonszenvnyilvánításukkal. A kapcsolatok fejlődésnek indultak. A gödöllői Jamboreen (1933) már szép számú lengyel csapat vonult fel a fehér-piros zászló alatt. (a lengyel cserkészek „harcér”-nek nevezik magukat. A kifejezés a magyar harcos szóból ered.) A lengyel és a magyar vezetők ez alkalommal vetették meg a hivatalos együttműködés eszméi alapját, melynek jogi formáit a következő esztendőben megkötött államközi egyezmény teremtette meg. 1935-ben a lengyel nemzeti nagytáborra szóló meghívót kézbesített a posta. Spala, a Pilica folyó menti ősi lengyel város adott otthont ennek az

eseménynek, ahol 600 magyar cserkész kalapján lenggette a szél az árvalányhajat. A

nagytábor parancsnoka Daniel Gologorski cserkészmeszter volt, a magyar csapatot pedig Teleki Pál tiszteletbeli főcserkész vezette. S ott volt az a cserkész tiszts is, aki később igen sokat tett a lengyel-magyar cserkészcsapatok ápolásáért: Dóró Gábor. Spalában megállapodás született a két szövetség közötti évi 50 cserkész és 5 tiszts cseretáborozásáról. Erre első ízben a következő év nyarán került sor, s ezek a cseretáborok - éppúgy, mint a Cserkéször által elősegített csapatszintű közös táborozások - a háború kezdetéig tartottak.

Még két jelentős cserkész esemény történt 1936-ban. Létrejött a Lengyel-Magyar Cserkéször, a már említett

Dóró Gábor vezetésével, s kőbányán, a lengyel kolónia temploma mellett megalakult egy lengyel cserkészcsapat. Lengyel egyenruhában, a lengyel nemzeti sapkát, a rogatywkát viselve. A német megszállásig, 1944-ig működtek.

A leánycserkészek világtalálkozóját 1939 nyarán még megtartották, s ezen ott voltak a lengyel cserkész lányok is. Összel azonban már a fegyvereké volt a szó. Kitört a II. világháború. Hitler hordái és Sztálin martalócai kettől rontottak a védtelen országra, együttesen ontva a lengyel vért. Sokan menekültek akkor hozzánk, védelmet remélve. Nem csalódtak. Egy ország állt talpra testvéreinek segítésére. Id. Dr. Antall József államtitkár volt a segítőakciók összefogója, lelke, motorja. Balatonbogláron lengyel iskola



létesült. Akire ott mindig számíthattak a hazájukból elűzöttek: jóemlékű néhai Varga Béla plébános. Személye ma már legenda. A segítésadásban jeleskedett a Lengyel-Magyar Cserkéször is, élén Dóró Gábor cserkész tisztszel.

A lengyelek nem hagyták magukat. Határaikon belül és kívül fegyvert ragadtak. Fellángolt a harc a hódítók ellen, s ebből nem maradtak ki s cserkészek sem. A kisebbek felderítő munkát végeztek, a nagyobbak futárszolgálatot láttak el, sebesülteket ápoltak. A nagycserkészek és a tisztek fegyverrel küzdöttek hazájuk szabadságáért. Ők együttesen alkották a legendás „Szürke Seregeket”, kiknek tagjai nem riadtak vissza a halálos veszedelmektől sem. A háború alatt 150 ezer (!) cserkész halt hősi halált.

A háború után újra talpra állt a Lengyel Cserkészszövetség. Igaz, hamarosan más lett az ideológia és vörös a nyakkendő, de az 1956-os pozsnai szél, mely Budapesten is vihart kavart, visszahozta a cserkészliomot.

Amikor (1989-ben) újjászületett a magyar cserkészlet, az első külföldi meghívások egyike a Visztula partjáról jött. Tiszti küldöttség utazott (1990-ben, e sorok írójának vezetésével) Lengyelhonba. Néhány hónapra rá megalakult az 513. sz. Bem József tábornok cserkészcsapat. Tagjai lengyelek, magyarok, közös házasságbeliek. Többször táboroztak már lengyel földön, a múlt esztendőben pedig ők láttak vendégül lengyel cserkészeket. Magyarországon - hatvan év múltán - akkor lengett újra a két nemzet lobogója a sátrak felett.

Kondor Endre

KEDVES LÁNYOK ÉS FIÚK!

Hatodik éve működik közös nemzeti hősünkről, Bem József tábornokról elnevezett cserkészcsapatunk.

Hívjuk sorainkba azokat, akik egy jó társaságban barátokra szeretnének szert tenni, akik szívesen kirándulnak, akik szeretnek táborozni, a tábortűz mellett ülni, szóval mindazokat, akik szép élményekre vágynak.

LEGYETEK TI IS KÖZÖTTÜNK!

Várunk benneteket! Ne gyertek egyedül, hozzátok testvéreiteket, osztálytársaitokat, barátaitokat, barátnőiteket.

Jelentkezés telefonon

az esti órákban.

7 és 10 év közöttieknek:

ANNA LÁNG cserkész tisztnél,

Tel. 4047-329;

11 és 18 év közöttieknek:

KONDOR ENDRE cserkész tisztnél,

Tel. 1142-113.

Informacje dla wszystkich

Stowarzyszenie J.Bema (tel. 111-0216, fax: 312-8204)

Budapeszt V, Nádor u. 34.II.1.

Czytelnia:

od poniedziałku do piątku od godz. 17.00 do 19.00;

Biblioteka:

we wtorki i czwartki od 17.00 do 19.00;

Sekretariat:

w poniedziałki i środy od 9.00 do 13.00,

we wtorki i czwartki od 17.00 do 19.00;

„Klub Seniora”

w każdy wtorek od godziny 17.00.

Stowarzyszenie Św. Wojciecha tel. 262-55-02

Sekretariat

Dyżur członków Zarządu na Plebanii Kościoła Polskiego:

w poniedziałki od godz. 17.00 do 19.00.

Kościół Polski

Budapeszt X, Óhegy u. 11. (tel. 262-55-02)

Msze Święte:

niedziela, godz. 10.30 i 18.00 (po polsku),

niedziela, godz. 9.00 (po węgiersku).

Instytut Polski

Budapeszt VI, Nagymező u. 15. (tel. 111-58-56)

Salé Wystawowe:

od poniedziałku do czwartku od 10.00 do 17.00;

w piątki od godz. 10.00 do 16.00.

Biblioteka, Videoteka:

w poniedziałki, czwartki od godz. 13.00 do 17.00;

48 numer

"Głosu Polonii"

wydaliśmy dzięki

finansowemu wsparciu

Ogólnokrajowego Samorządu

Mniejszości Polskiej,

Samorządu Mniejszości

Polskiej XI dzielnicy

Budapesztu

oraz Stowarzyszeniu Polskiej

Mniejszości Narodowej

na Kőbányi

Dziękujemy

A „Głos Polonii”

48. számát

a Lengyel Kisebbség Országos

Önkormányzata,

a XI. kerületi Lengyel Kisebbségi

Önkormányzat,

valamint a Lengyel Nemzeti

Kisebbség Kőbányai Egyesülete

anyagi támogatásával

adtuk ki.

Köszönjük



ROK XXVI, Nr 48, Kwiecień 1997 r.

Głos Polonii - pismo Polskiego Stowarzyszenia
Kulturalnego im. gen. Józefa Bema na Węgrzech,
kwartalny dodatek „**POLONII WĘGERSKIEJ**”

Redaguje Kolegium w składzie:

Jerzy Kochanowski (red. nacz.)

Helena Révész, Alicja Nagy, Ryszard Frąszczak

Odpowiedzialny wydawca:

Prezes Stowarzyszenia

Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.II.1.

Tel.: 111-0216 **Fax:** 312-8204

ISSN 0238-2644

TARTALOMBÓL :

- Együtt vagy külön?
- A XI. kerületi Lengyel Önkormányzat új székhelye;
- Az Egyesület 40. évfordulója küszöbén;
- Építész-mérnök, kiváló zenész;
- Kalejdoszkóp, évfordulók;
- Nyújtunk segítő kezet!
- Bemutatjuk a lengyel kisebbség legtevékenyebb tagjait;
- Egy menekült sorsa;
- Lengyel emlékek nyomdokain;
- Megtalálták az „Erdélyi körkép” 21. fragmentumát;
- Lengyel-magyar cserkészkapcsolatok.